

WARSZAWA
CZERWIEC
— 1933 r. —

Nr. 11 — 12
— Rok IX —

Czasopismo



Henryk Królikowski - Muszkiel
Inspektor Straży Gran.

PODSIAWY HISTORYCZNE PRETENSJI POLSKI DO POMORZA

(Praca wyróżniona przez K. S. G.)

Chcąc mówić o prawach historycznych Polski do Pomorza należy przedtem ustalić o „jakim” Pomorzu będzie mowa. Czy mamy dowodzić o prawach naszych do obecnego skrawka wybrzeża morskiego, czy mamy mówić o Pomorzu nazywanem w czasach Kazimierza Jagiellończyka Prusami Królewskimi, z Gdańskiem, Malborkiem, Elblągiem i Warmją, czy też będziemy bronić tezy, że Polska posiada nieprzedawnione prawo do Pomorza, począwszy od Szczecina do Królewca i wogóle do całych obecnych Prus Wschodnich.

Nie trudno byłoby dowieść, że Polska jako najsilniejsze od schyłku X wieku państwo słowiańskie w Europie środkowej, posiadaczący powinna prawo również i do ziem słowiańskich, położonych nad Łabą, Hawelą i Szprewą, aczkolwiek stanowiących obecnie ośrodek państwowy Prus i Rzeszy Niemieckiej, a powstałych na gruzach i krwi wytępionych plemion słowiańskich: Łużyczan, Obotrytów, Lutyków, Wilków, Kaszubów i innych.

To samo możemy powiedzieć o ziemiach dawnych Prusów, których nazwę w Prusach Wschodnich przejęli Krzyżacy, a od nich obecnie Niemcy. Wszak do chwili powołania Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego, jedynymi sąsiadami Prusaków zarówno od strony Wisły i Nogatu, czyli od zachodu jak również i od południa, byli jedynie i wyłącznie Polacy, którzy nieśli coprawda w ziemie pruskie miecz i pożogę, nieśli jednak również i wiarę chrześcijańską, okupowaną krwią męczenników (św. Wojciech) i działalność kulturalno - gospodarczą (Bolesław Krzywousty).

Wszystkie te więc wymienione części wybrzeża morskiego od Odry do Pregoty, z Wisłą pośrodku, stanowią kompleks ziem pomorskich, do których Polska

powinna mieć pretensje i które stać się muszą w swej realizacji jednym z najważniejszych zagadnień obecnej i przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej.

Niema potrzeby się sprzeczać o to, że wybrzeże morskie dolnej Odry i Wisły jest naturalnem wyjściem, naturalną bramą wyjściową Polski na morze i w szeroki świat i że Polska jest naturalnem zapleczem tego odcinka morskiego, którego historia prawie lat tysiąca wskazuje, że Polska bez wybrzeża morskiego, właśnie bez tego a nie innego Pomorza, nie jest zdolną do samodzielnego i niezawisłego życia.

Nie trzeba również wdawać się w spory z przeciwnikami Polski, w kwestjach wpływów kulturalnych na Pomorzu, jak również siły liczebnej żywiołu polskiego. Obie te sprawy zostały rozwiązane pomyślnie dla Polski, kiedy po trzechsetletnim przeszło, w dwóch nawrotach, panowaniu Niemców na Pomorzu, żywioł Polski zachował swoją narodowość, swoją religję i kulturę, mimo niesłychanego w dziejach świata tępienia przez Prusaków na Pomorzu wszystkiego, co jest polskie i co się z ducha Polski wywodziło.

Niezależnie jednak od tego wszystkiego, nie możemy zamykać oczu na fakt, że jeśli Polska straciła niektóre części Pomorza (Pomorze Szczecińskie), oraz Prusy Wschodnie prawie że na zawsze, że jeśli nie zdołała utrzymać tej najżywoźniejszej części Pomorza z ujściem Wisły, w swoim ręku i w swojej władzy, to tem samem, mówiąc między nami, Polska traci część

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

tych swoich praw przyrodzonych do Pomorza, traci stuprocentową możność powoływania się na historję, pozostają tylko pretensje, które wtedy tylko będą miały rację bytu i staną się prawem, kiedy zostaną w pełni zrealizowane.

Dlatego też wysuwając nasze pretensje do Pomorza, traktując te pretensje jako polską rację stanu, należy sobie powiedzieć, jakiego Pomorza chcemy i czy to co chcemy potrafimy zdobyć i utrzymać w swoim państwowem posiadaniu.

Jeśli teraz powrócimy do udowadniania faktami historycznymi pretensyj Polski do Pomorza, to z całości kształtu historii wyłaniają się cztery zasadnicze okresy dziejowe, w których Pomorze było w posiadaniu Polski i kiedy to Pomorze Polska dla tych czy innych przyczyn traciła z pod swojej władzy.

Pierwszy okres od Mieczysława I do Bolesława Krzywoustego t. zn. od r. 967 do r. 1138: Polska zdobywa wybrzeże morskie na szerokiej przestrzeni, bo od ujścia Odry do ujścia Wisły, od Szczecina do Gdańska, organizuje ten kraj, wprowadza chrześcijaństwo i pozostawia administrację tym krajem w rękach książąt pomorskich, którzy składają tylko hołd i uznają się lennikami królów polskich. Również i wpływy oraz kultura polska do Prus wnoszona zostaje, jak już wyżej wspomniano, nietylko ręką zdobywcy Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, ale również i ręką kulturalnego chrześcijanina, dającego nietylko władzę polityczną, ale i oświatę duchową.

Tu właśnie podkreślić należy odmienny od Niemców sposób postępowania ze zdobytymi krajami i zamieszkałymi te kraje ludami. Kiedy Niemcy prąc od zachodu na ziemie słowiańskie zdobyli je mieczem i ogniem i osadzali swoją administrację, a ludność miejscową prosto wycinali, królowie polscy zdobyte ziemie pozostawiali we władaniu lennem dawnym władcom i książętom, przynosząc chrześcijaństwo i kulturę nie ogniem i mieczem, a łagodnością, cierpliwością i wyrozumiałością.

Zdawałoby się, że zakończone przez Bolesława Krzywoustego całkowite przyłączenie Pomorza do Polski będzie tak silne i trwałe, bo zbudowane na wspólnym interesie tak północnych jak i południowych części Polski, że siła zewnętrzna nie zdoła tej łączności Pomorza z resztą Polski rozbić ani naruszyć.

Niestety stało się inaczej z własnej Polaków winy.

Okres drugi od śmierci Bolesława Krzywoustego rok 1138 do zrzeczenia się Kazimierza Wielkiego Pomorza na rzecz Krzyżaków w r. 1343.

Dzięki nieopatrznej i nieprzewidującej, aczkolwiek współcześnie usprawiedliwionej polityce Polski, która w osobie Bolesława Krzywoustego rozdzieliła

Polskę na dzielnice i oddała w samowładne panowanie synów królewskich, dziejowe zdobycze i mocarstwowa siła Polski uległa rozbiciu. Mimo że Bolesław Krzywousty w testamencie swoim wyznaczył księcia krakowskiego senjorem innych książąt dzielnicowych, to jednakże za słabą siłę i władzę miał ten senjor aby móc utrzymać podzieloną Polskę w stanie siły i potęgi.

To też Pomorze, olbrzymi szmat ziemi, nie dość jeszcze mocno związane z Polską, tembardziej czuło się upośledzone kiedy książęta pomorscy podlegać musieli zwierzchnictwu nie króla polskiego, jakim był Bolesław Krzywousty, a zwierzchnictwu księcia krakowskiego.

Książęta pomorscy poczęli się wyłamywać z pod zwierzchnictwa Polski, prowadząc politykę zewnętrzną samodzielnie, mając na widoku wyłącznie korzyści własne, a nie całej Polski. W tym czasie nastąpiło rozdzielanie Pomorza na zachodnie i wschodnie, czyli na słowiańskie, później nazwane Pomorzem Szczecińskim i na wschodnie z siedzibą w Gdańsku. Granicą Pomorza zachodniego i wschodniego były rzeki: Łaba i Głda.

I co się dzieje. Pierwszem następstwem osłabienia Polski podziałem na dzielnice jest wyłamanie się Pomorza zachodniego z pod zwierzchnictwa Polski już w r. 1177, a w roku 1181 książę szczeciński Bogusław składa hołd cesarzowi niemieckiemu, wpada zupełnie pod wpływy germańskie i Pomorze Zachodnie zostaje stracone dla Polski na zawsze.

Również książęta pomorscy Pomorza wschodniego (Gdańskiego) zrywają z Polską i dążą do zupełnej niepodległości. Najwybitniejszy z nich Świętopełk po zjednoczeniu poszczególnych dzielnic Pomorza w jedno silne państwo, nie chcąc złożyć hołdu lenniczego Leszkowi Białemu, który go do tego pragnie skłonić siłą, napada na swojego senjora w Gąsawie i tam go w r. 1227 bez miłosierdzia morduje.

Tym sposobem i Pomorze wschodnie odpada od Polski, aczkolwiek Świętopełk aż do swojej śmierci t. j. do r. 1266 potrafił zachować niezależność Pomorza.

W tym okresie następuje drugi nieoględny i niczem nieusprawiedliwiony politycznie fakt historyczny, dokonany przez Konrada księcia Mazowieckiego, mianowicie sprowadzenie zakonu krzyżackiego do Polski i oddanie im w r. 1230 ziemi chełmińskiej w lenne władanie, wzamian za obronę Mazowsza przed napadami Prusaków.

Jak podaje profesor Tymieniecki w swojej pracy pod tytułem: „Znaczenie polityczne sprowadzenia Krzyżaków” Konrad Mazowiecki nie miał potrzeby sprowadzać na swoją obronę Krzyżaków, ponieważ walki na pograniczu prusko-mazowieckiem nie miały takiego charakteru, iżby książę ten nie mógł być się bronić lub nawet napadać ziemie pruskie ze skutkiem.

Przywołanie Krzyżaków do Polski było drugim następstwem dzielnicowego rozdrobnienia Polski i braku mocnej królewskiej ręki nad niedoświadczonymi i słabymi charakterem Piastowiczami.

Lecz Polska mimo to miała znowu możność przyłączyć Pomorze do swych ziem i zjednoczyć wszystkie dzielnice w rękę jednego koronowanego króla polskiego.

Oto stał się fakt historyczny, który do dnia dzisiejszego jest może najsilniejszym dowodem prawnym pretensyj Polski do Pomorza.

Książę Pomorski Mszczuj II (Mestwin) syn Światopełka, jakby wynagradzając Polsce zamordowanie Leszka Białego przez ojca, odstępuje dobrowolnie, przekazując za życia swego Przemysławowi ks. Wielkopolskiego, całe swoje księstwo t. j. Pomorze wschodnie z Gdańskiem. Akt ten doniosłej wagi odbył się w Kępnie (Wielkopolska) dnia 15 lutego 1282 r. Akt darowizny Mszczuja II, który miał i ma tak doniosłe znaczenie dla Polski nie został niestety należycie wykorzystany, mimo, że Przemysław książę Wielkopolski koronował się na króla polskiego i opierając się na sąsiadujących ze sobą i połączonych w ten sposób dzielnicach, Wielkopolską i Pomorzem objąć chciał w swoje władanie wszystkie dzielnice Polski Krzywoustego.

Niestety margrafowie Brandeburscy, widząc się pozbawionymi zapisem Mszczuja II Pomorza wschodniego, przy pomocy niestety rodów Wielkopolskich Zarębów i Nalęczów zamordowali w Rogoźnie Przemysława II i tym sposobem pozbawiwszy Polskę króla zawiesili dalsze losy Pomorza na nieznaną i nieprzewidzianą przyszłość.

A tymczasem Krzyżacy wdzierali się ogniem i mieczem w Prusy i doszli do takiej potęgi, że sięgnęli po Gdańsk i Pomorze, które w r. 1308 podstępnie opanowali, mordując w Gdańsku 10.000 spokojnej ludności kaszubskiej na rynku Dominikańskim.

I tak się mocno na Pomorzu usadowili, że ani zwycięska bitwa Władysława Łokietka pod Płowcami w r. 1331, ani skargi zanoszone przez Polaków do Rzymu, ani rozejmy, ani polubowne sądy, nie zdołały ich stamtąd wyrugować.

Sprawę przypieczętował Kazimierz Wielki, który podpisując pokój z Krzyżakami w Kaliszu w r. 1343 zrzekł się na korzyść Krzyżaków ziemi dobrzyńskiej, Gdańska i Pomorza.

Tym sposobem Polska mimo, że Kazimierz Wielki z drewnianej zrobił ją murowaną, mimo, że rozszerzał ziemie polskie na Rusi Czerwonej, Polska na długie lata została odcięta od morza i pozbawiona dobrowolnie praw swoich przyrodzonych do Pomorza i Prus Wschodnich.

Okres trzeci w historii Pomorza, może najbardziej obfitujący w krwawe i ciężkie walki o Pomorze, t. j. okres Jagiellonów i powrót ziem pomorskich oraz Warmji do Polski.

Okres ten, który wykazał potęgę wojenną Polski, okres gruntownego zlikwidowania Zakonu Krzyżackiego, tej zmiji wyhodowanej na łonie Polski i utuczony krwią polską, okres bohaterstwa, waleczności i poświęcenia, ma w sobie niezwykle piękną kartę historyczną, która zresztą pomijana jest przez historję jeśli mowa o okresie Jagiellonów, a jest nią zasadniczy zwrot ideowy walki Polaków o Pomorze, i różniący się od poprzednich walk, że motorem wojen polskich z Krzyżakami o Pomorze byli ludzie i organizacje z terenów podległych Krzyżakom, które to organizacje dzięki swej wytrwałości, poświęceniu, nieustannej podziemnej pracy przyczynili się w wielkiej mierze do powrotu ziem pomorskich do Polski. Byli to ludzie, którzy radą, majątkiem, orężem i życiem, będąc poddany mi Zakonu krzyżackiego, potrafili wzniecić taką nienawiść i taki opór mieszkańców Pomorza i Prus Wschodnich, że w połączeniu z orężem polskim doprowadzili do osłabania potęgi krzyżackiej i do powrotu wybrzeża bałtyckiego do Polski.

Mowa tutaj o Związku Jaszczurczym, który został zorganizowany w r. 1397 przez Mikołaja i Jana Ryńskich, Fryderyka i Mikołaja Kitnowskich. Ludzie ci w gromadzie z 29 innymi rycerzami ziemi chełmińskiej, Pomorza i Prus Wschodnich doprowadzili w roku 1440 do zorganizowania Związku Pruskiego i do objęcia temi związkami całego Pomorza i wszystkich innych ziem krzyżackich.

Historja polska zasugerowana jest wielkiem zwycięstwem Władysława Jagiełły pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410 r. tak dalece, iż nie mówi dość obszernie o tem, że zwycięstwo grunwaldzkie jak i inne dalsze zwycięstwa króla Jagiełły, mimo wszelkich ku temu możliwości nie doprowadziły do odebrania Pomorza Krzyżakom.

Wiemy o tem również, że Kazimierz Jagiellończyk podjął energiczną walkę z Krzyżakami, zakończoną po 13-letniej wojnie zwycięstwem i odebraniem Pomorza, dopiero wtedy, gdy związek pruski, którego inspiratorem i wodzem był Związek Jaszczurczy, zwrócił się do Kazimierza Jagiellończyka w r. 1454 z prośbą o przyjęcie ziem pruskich pod panowanie polskie i wydobyć ich z niewoli krzyżackiej.

Mało tego, Związek Pruski składał daninę w gotówce na zaciągi wojskowe jak również i członkowie Związków, jednego i drugiego, oręcznie stawali ramię przy ramieniu z wojskami polskimi przeciwko swoim krzyżackim ciemiężcom.

Mamy właśnie tutaj ten drugi przykład w historii, że tak jak Pomorze aktem Mszczuja II prosiło o włą-

czenie go do Polski przemysłowej, tak tutaj przedstawiciele Prus (Prusy Wschodnie) łącznie z Pomorzem znowu dają niezwykle dowód prawny Polsce, do przyrodzonych praw Rzeczypospolitej w stosunku do Prus Wschodnich.

A więc nie zaczęta akcja polska w stosunku do Prus, lecz „posłuszna prośba” mieszkańców ziem pruskich o włączenie do Polski była motorem, który wojnę 13-letnią wywołał.

Wiemy, że w tej wojnie wiele ucierpiały ziemie i ludy, ale wiemy również, że w ciągu tych walk, których duszą był „Związek Jaszczurczy”, który wytrwał na stanowisku 69 lat, najwięcej ucierpeli i na mieniu i na zdrowiu członkowie Związku Jaszczurczego. Wiemy, że w r. 1411 został ścięty na rynku w Grudziądzu Mikołaj Ryński, dusza i głowa Związku Jaszczurczego. Padł na skutek wyroku mistrza krzyżackiego Henryka v. Plauen.

Krew ta jednakże, krew innych jaszczurowców, krew Związku Pruskiego, zmieszana z krwią rycerzy polskich, po przeszło półwiekowych zmaganiach doprowadziła wreszcie w roku 1466 do pokoju z krzyżakami i do powrotu ziem pomorskich do Polski.

Powróciły więc ziemie dobrzyńska i chełmińska, Pomorze Polskie z Gdańskiem, Malborkiem, Elblągiem i Warmją.

Niestety i tu polska racja stanu nie zdobyła się na ostatni końcowy wysilek, by zgnieść ostatecznie Krzyżaków, wygnać ich z Królewca i zająć dla Polski Prusy Wschodnie, czyli t. zw. później Prusy Książęce, które to ziemie chciały i pragnęły należeć do Polski.

Okres czwarty w historii Pomorza znany nam jest wszystkim.

Polska pozwoliła resztkom Zakonu Krzyżackiego przemienić się w cywilne księstwo, które mimo składania hołdów i pozornego lenna, po cichu, tajnie rosło w siłę, kładąc jako kamień węgielny istnienia domu Hohenzollernów odcięcie Polski od morza i zagrabienie Pomorza i innych ziem poloskich.

Smutne są dzieje rozbioru Polski. Wspomnieć je musimy, szczególnie pierwszy rozbiór r. 1772, kiedy to Prusacy dzieląc się z Moskalami i Austriakami Polską, zabrali Pomorze bez Gdańska i Torunia, Warmją i Prusy Królewskie po Noteć. Przy drugim rozbiorze wzięli Gdańsk, Toruń i Wielkopolskę.

Zabory te odbyły się bez jakichkolwiek śmielszych protestów lub zbrojnego oporu, z wyjątkiem Gdańska, który jedyny na tym odcinku usiłował stawić opór Prusakom.

Tym sposobem, z własnej winy, własnymi prawie rękami straciliśmy Pomorze, a z nim i całą Polskę.

Obecnie znowu mamy Pomorze, znowu Bałtyk bije falami o wybrzeże polskie, lecz niestety ujście Wi-

sty i „Port Polski” Gdańsk jest jak było przed wiekami przednią strażą niemczyzny.

Wiemy, jaki jest ten Gdańsk. Wiemy, że jest to otwarta rana polityczna na organizmie Polski, wiemy, że jest to gniazdo przemytnicze, „dziura celna”, przez którą Niemcy usiłują zniszczyć przemysł i handel polski.

Wiemy, jakie są nastroje większości ludności gdańskiej w stosunku do Polski. Ten dawny krzyżak odżył w swastyce Hitlera. Wiemy, czego chcą nasi sąsiedzi: pokolenie krzyżackie w Prusach Wschodnich i pokolenie Brandenburczyków na Pomorzu Szczecińskim i dalej w całych Prusiech.

Wiemy, że w dalszym ciągu ożywiają naszych sąsiadów dawne hasła krzyżackie: wyciąć, wytepić Polaków i odciąć Polskę od morza.

Co my na to? Co Polska na to?

Jeżeli mamy mówić o historycznych pretensjach Polski do Pomorza, to najbardziej historyczną pretensją będzie to, że losy świata umieściły Polskę na zapleczu wybrzeża Bałtyckiego, że tu nam kazały żyć lub zginąć.

My chcemy żyć! To jest pretensja, której nikt nie obali, a nie żadne prawa pisane, czy ustne, ludzkie czy boskie. Nic nie zdoła nas przekonać, że żyć nie mamy prawa!

Jeśli więc chcemy żyć, to musimy iść za hasłem Chrobrego i Związku Jaszczurczego i to hasło w naszym pokoleniu zrealizować, czyli:

Zabezpieczyć Polskę przed losem, jaki ją i Pomorze spotykał w 1308 r. i w 1772 r.

Dlatego też musimy dążyć do zdobycia wybrzeża morskiego od Odry do Pregoly, od Szczecina do Królewca, a w pierwszym rzędzie zoperować ów wyrostek robaczkowy — Prusy Wschodnie, które wszczepione w ziemie polskie sieją jadem nienawiści wokoło siebie, stanowiąc zawsze niebezpieczeństwo tak podczas pokoju jak i podczas wojny. Z Prusami Wschodnimi i Gdańsk musi wreszcie stać się tym polskim portem, którym mu kazał być Traktat Wersalski.

Co robić? Wojna z Niemcami będzie, czy prędzej czy później, czy zechcemy czy nie zechcemy. Zatem wskreśmy tradycję Związku Jaszczurczego. Stwórzmy podwaliny pod akcję przyłączenia Prus Wschodnich, Gdańska i Kaszubów Szczecińskich do Polski, przez uświadamianie i przez ubojowanie Polaków, zamieszkujących na tych obszarach, iżby oni tak, jak w XV w. Jaszczurowcy wyciągali rękę do Polski i chcieli być z Polską. Iżby, gdy przyjdziemy brać w posiadanie te ziemie, znaleźli się orężni przyjaciele i tam, gdzie teraz krzyżak panuje.

Oto są ściśle historyczne pretensje Polski do Pomorza.

JÓZEF BIRKENMAJER

Święto morza

(hymn)

Ponad Bałtyku lazurową tonią
 czerwono-białą sztandar rozwinięto,
 serca goreją i głowy się kłonią:
 bo uroczyste święcimy dziś święto!
 Łądów i morza Władco, wielki Boże,
 błogosław Polskę i to polskie morze!

Skrawek ten morza ubogi i mały
 drobny się zdaje pośród mórz ogromu
 ale go serca nasze ukochały
 i nie odamy go nigdy nikomu!
 Łądów i morza Władco, wielki Boże,
 błogosław Polskę i to polskie morze!

Ku brzegom morza myśli nasze płyną,
 jako te fale naszej polskiej Wisły;
 Bośmy miłością przejęci jedyną,

która nam łączy serca i umysły.
 Łądów i morza Władco, wielki Boże,
 błogosław Polskę i to polskie morze!

Ono nas krzepi ufnością i hartem,
 ono nam tętni ciągłym rytmem pracy;
 dla kupca ono jest szlakiem otwartym, —
 jak rolnik ziemię, orzą je rybacy.
 Łądów i morza Władco, wielki Boże
 błogosław Polskę i to polskie morze!

Ono nas rzeźwi, wzbogaca i żywi,
 z szerokim światem nas wiąże i brata.
 Na skrzydłach żagli lecimy, szczęśliwi,
 na powitanie szerokiego świata.
 Łądów i morza Władco, wielki Boże,
 błogosław Polskę i to polskie morze!



Polski okręt handlowy w czternastym wieku (1300—1400).

Morska przeszłość Polski

Za dawnych czasów, kiedy nie istniały jeszcze koleje żelazne, ani szosy, kiedy jedyną drogą komunikacyjną były właśnie rzeki, a pozatem bardzo rzadko gościńce, wyrabane w gęstwinie borów, porastających wszystkie kraje, władcy nasi zdawali sobie dokładnie sprawę z niezmiernej doniosłości posiadania własnego dostępu do morza, jako jedyne, niezależnego od nikogo wyjścia na świat.

Przez szeregi wieków widzimy z ich strony zabiegi o uzyskanie tego dostępu. Starania te były tem

łatwiejsze, iż na wybrzeżu Bałtyku, między Wisłą a Odrą, mieszkali Pomorzanie, odłam plemienia lechickiego, którego resztki przetrwały po dziś dzień w postaci naszych Kaszubów. Podania głoszą, że książę ich, Wizimierz, miał chwytac okręty duńskie na Bałtyku. Małe floty Obotrytów i Lutyków z tegoż plemienia widzimy później w nieustannych utarczkach z Danją i z Niemcami.

Żeglarze pomorscy odznaczali się dzielnością i niejednokrotnie najeżdżali i burzyli nawet miasto

Lubekę, należące do Niemiec. Zdobyte Bolesława Krzywoustego sięgały aż po wyspę Rugję. Długosz wspomina o Światopełku, rządcy Pomorza z ramienia Leszka Białego, iż był on rozzuchwalony swą potęgą na lądzie i na morzu.

Za czasów Bolesława Chrobrego, to jest w początkach wieku XI-go, okolice Gdańska tworzyły już niepodzielną całość z resztą Polski. Dopiero w roku 1309, za Władysława Łokietka, miasto zdradą opanowali Krzyżacy. Odtąd przez lat 157 Polacy musieli prowadzić boje o dostęp do morza, uwieńczone zwycięstwem za Kazimierza Jagiellończyka. Od tego czasu zakwitł handel Polski, ożywiły się stosunki z obcymi miastami portowymi. Kupcy z Krakowa nawet, nie licząc innych miast nadrzecznych, zapuszczali się na własnych okrętach do Anglii, Holandji i do dalekiej Hiszpanji.

Jako król państwa morskiego Zygmunt I proszony był na rozjemcę sporów innych dwóch wielkich państw nadbałtyckich — Szwecji i Danji, w roku zaś 1557 niemieckie porty, jak Brema i Lubeka, prosiły Zygmunta Augusta o protekcję, czyli opiekę.

Handel nasz wówczas szedł przez Gdańsk i czasy te były czasami potężnego jego rozkwitu. W miarę dobrobytu Gdańszczanie zaczęli jednak nabierać dumy, i niepomni tego, iż zasobność ich z Polski wyrosła, stopniowo poczęli czynić kroki, aby miasto ich uważane było za osobną rzeczpospolitą, pozostającą jedynie pod opieką króla polskiego. Otrzymałszy w roku 1457 od Kazimierza Jagiellończyka przywilej na wolną żeglugę, chcieli go sobie tak tłumaczyć, iż Polsce pozostawiają brzegi tylko, a więc żeglugę przybrzeżną, „dokąd koń dopłynąć może”, sami zaś posiadać będą wyłączne prawo na uprawianie żeglugi morskiej.

Znana w całych dziejach naszych łagodność panowania polskiego była powodem, iż te zakusy gdańszczan nie spotkały się już w zarodku z energicznym odporem.

Co Polska posiadała na morzu w wiekach XV-ym i XVI-ym?

Te dwa wieki były okresem rozkwitu polskiej potęgi morskiej. Posiadaliśmy wówczas na Bałtyku znaczną flotę rybacką, którą utrzymywali dla własnej wygody ziemianie polscy. Arcybiskup gnieźnieński posiadał własne liczne okręty handlowe, na których wysyłał zboże i mięswo aż do północnych wybrzeży dzisiejszej Holandji. Do Anglii i Hiszpanji wysyłał swe okręty Morsztyn, kupiec krakowski. Liczne były okręty morskie, należące i do innych właścicieli Polaków. Za Zygmunta Augusta utworzona też została na większą skalę po raz pierwszy flota wojenna na Bałtyku. Stworzono ją w celach przeszkodzenia dowozowi broni kawalerom mieczowym w Inflantach, z którymi król ten wojował.

Początkowo była to flota ochotnicza, której dowództwo oddano Tomaszowi Sierpinkowi, pierwszemu admirałowi polskiemu. W roku 1556 pokazały się na Bałtyku najpierw trzy okręty pod banderą polską, potem liczba ich wzrosła do dwunastu, wreszcie do piętnastu. Dowódcy ich, tak zwani „kaprowie”, prowadzili na morzu walkę, chwytając wszystkie okręty, które wiozły broń, żywność, lub posiłki dla nieprzyjaciela.

Z uwagi na to, że gdańszczanie niejednokrotnie w celach zysku sami zajmowali się dostawami dla wrogów Polski, zdarzały się wypadki, że i ich okręty były chwyte na przeniewierstwie, zabierane przez Sierpinka i przerabiane na okręty wojenne polskie. Zygmunt August, zacny i łagodny z usposobienia, kazał Sierpinkowi zwracać te okręty właścicielom. Jednakże zuchwalstwo gdańszczan, wzrastające w miarę wzmaganja się ich dobrobytu, nie miało granic i pewnego razu, za prostą burdę uliczną, schwytali i ścięli marynarzy polskich, a głowy ściętych powbijali na żerdzie, przystroiwszy je wieńcami i wystawiwszy na pośmiewisko gawiedzi. W tej sprawie pojechali do Gdańska komisarze królewscy z biskupem kujawskim Karnkowskim na czele.

Stosunek Polski do Gdańska w owym czasie upamiętniony jest w następujących wyrazach Karnkowskiego: „Królowie polscy i Korona nie ma sobie Gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje, jako poddanym swym”. Było to w roku 1570. Wówczas jeszcze byliśmy w Gdańsku panami bezsprzecznymi. Dnia 23-go lipca 1571 roku burgrabia i stany gdańskie uroczyście przeprosiły na klęczkach króla polskiego wśród senatu w Warszawie.

Przy tej sposobności podjęta była gruntowna rewizja stosunków między Polską a Gdańskiem, której wynikiem były t. zw. „Konstytucje Karnkowskiego”. Były one stanowczym złamaniem dotychczasowych przywilejów gdańszczan, a to zgodnie z myślą przewodnią biskupa Karnkowskiego, iż nie odpowiadałoby godności królów polskich, „jako prawdziwych panów Gdańska, aby to, na czem sława, całość, majestat, bogactwo i bezpieczeństwo całego państwa polega, powierzali obywatelom, którzy niemal z przybyszów i zbieraniny cudzoziemskiej się składają”.

Niezrozumienie ważności sprawy morskiej przez sejm polski, jako też słabość króla sprawiły, iż do „Konstytucji” dodano poprawki, które je zupełnie zniekształciły i ostatecznie gdańszczanie odzyskali wszystkie swoje przywileje za cenę jednorazowego wypłacenia Polsce 100.000 dukatów.

W wyniku tego budząca się do życia marynarka wojenna polska zamarła, bo po ukończonej wojnie król marynarzy swoich ze służby zwolnił.

MARYNARKA W CZASACH NAJDAWNIEJSZYCH

W czasach starożytnych powszechnym sposobem przebywania przestrzeni wodnych jest łódź z wiosłami, żaglem i kotwicą. Z pokolenia na pokolenie przechodziły te wynalazki po całym świecie, a więc nic dziwnego, że z czasem udoskonalały się coraz bardziej i przyczyniały do rozwoju żeglarstwa.

Przeszło 6.500 lat temu, to znaczy jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, okręty były płaskodenne i poruszane zapomocą wiosel. Służyły one do przepływania rzek z prądem wody i pod wodę, oraz do pływania po jeziorach i przybrzeżnych wodach mórz. Kierowane były one dwoma wiosłami, zagłębionymi w wodzie, z obu boków tylnej części statku. Statek taki był poruszany za pomocą szesnastu par wiosel, rozmieszczonych po osiem par na dwóch piętrach pod pokładem, gdzie siedzieli wioslarze - niewolnicy. Na środku okrętu była urządzona wysoka rama z żerdzi, na której rozpinano płótno, służące jako żagiel. Przód okrętu był prostokątny aż do poziomu wody, skąd wystawał zanurzony w wodzie bal mocny i ostry, który służył do przebijania okrętu nieprzyjacielskiego. Dobrze rozwiniętą flotę na owe czasy mieli Egipcjanie, gdyż okręty ich były duże, zwrotne i posiadały po szesnastu par wiosel. Grecy wskutek nieurodzajności ziemi musieli szukać sposobu do życia w żeglarstwie, najpierw jako piraci (rabusie morscy), potem zaś jako emigranci lub handlarze. To też widzimy, że okręty floty greckiej są znacznie ulepszone i powiększone; mają one po dwadzieścia par wiosel na każdym piętrze, których liczba doszła do trzech. Te statki nazywano *triery* — czy trzyczędowe. Uzbrojenie ich stanowił ostry bal na przodzie statku zwany ostrogą, do połowy zanurzony w wodzie, albo też pewna ilość ostrych rogów na całej wysokości okrętu. Na pokładzie takiego statku, oprócz ukrytych wioslarzy i służby, można było umieścić jeszcze stu wojowników, którzy sami zasłonięci, mogli strzelać do bliskiego przeciwnika z łuków. Bosakami (długimi cienkimi żerdziami z hakiem) można było przybliżyć okręt nieprzyjacielski, przerzucić pomost, który ostremi hakami wpijał się w pokład nieprzyjacielskiego statku, co umożliwiało rozpoczęcie boju pieszego na miecze; walka ta, zwana — *abordaż* — (na pokładzie) była stosowana długo w bojach morskich.

Z biegiem czasu, kiedy zaczęto prowadzić wielkie wojny, wynaleziono maszyny - proce, zwane *katapultami*, które wyrzucały olbrzymie głazy na przeciwnika. Katapulty te ustawiano na statkach i odgrywały one rolę naszych armat. Z czasem wynaleziono *grecki ogień*, który składał się ze smoły, ropy naftowej, siarki i saletry. Wyrzucano ten ogień przez rury metalowe, jakby nasze miotacze, które ustawiano na pokładzie statku; ogień tych miotaczy wywoływał zwykle

pożar okrętu przeciwnika. Gaszenie tego ognia wodą było wprost niemożliwe, gdyż przenikał on we wszystkie otwory statku, przyczyniając się do jego zguby. Rzymianie stosowali w bitwach morskich wiele innych jeszcze sposobów, jak np. rzucanie ciężarów z góry. Na końcu reji przymocowywano wielkie kłody drzewa lub koły i przy zbliżeniu się okrętów, zrzucano je na okręt nieprzyjacielski.

Do budowy statków używano drzewa sosnowego, bukowego, smoły i wosku. Zewnętrzny widok okrętu przedstawiał się bardzo ładnie, gdyż kadłub był malowany jaskrawymi kolorami, czerwonym lub niebieskim. Burty (boki okrętu) były rzeźbione i pozłacane, a na żaglach rysowano różne obrazy z życia ludzi i zwierząt. Załogę stanowili wioslarze; ich zwierzchnicy znani byli pod nazwą „marynarzy” (od łacińskiego słowa *mare* — morze), oraz wojownicy, obrońcy okrętu lub rabusie.

Główną siłą poruszania okrętu była siła ludzka; wiatr odgrywał rolę pomocniczą, gdyż nie umiano wówczas odpowiednio wykorzystać żagli. Jednakową żeglugę uprawiano na rzekach i morzach, gdyż największe statki miały 600 ton pojemności i zanurzenie wynosiło dwa metry, co pozwalało pływać i na rzekach, ze względu na ich ówczesną głębokość.

Drogi morskie poznano i odkryto na całym morzu Śródziemnym, na Oceanie Atlantyckim, aż po Islandję na północ i od Południowej Afryki aż po Indo-Chiny.

Znanymi drogami rzecznoimi były: Eufkrat i Tyger, Nil, Dniepr, Dunaj, Sekwana, Ren, Łaba, Odra i Wisła.

Ponieważ okręty stanowiły prywatną własność właścicieli, flot stałych nie było.

W czasach pokojowych ilość statków była niewielka; natomiast podczas wojny liczba ich dochodziła do 500 sztuk nieraz, które po wojnie rozsprzedawano lub też składano do mogiły razem z właścicielami.

Tak się przedstawia marynarka wieków starożytnych i czasów pogańskich.

J. Boreyko

ADMINISTRACJA PISMA UPRA-
SZA ZALEGAJĄCYCH Z OPLATĄ
SZANOWNYCH ABONENTÓW O
WYRÓWNANIE NALEŻNOŚCI ZA
UBIEGŁE MIESIĄCE.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA

OCHRONA GRANICY POWIETRZNEJ

Zanim lotnictwo rozwinęło się do stanu dzisiejszego, zagadnienie biegu granicy w powietrzu nie przedstawiało praktycznego interesu. Powszechnie przyjęła się definicja, że granicę państwową stanowi linja, oddzielająca terytorjum państwa od innych terytorjów, względnie od morza pełnego. Dzisiaj definicję tę należałoby uzupełnić w ten sposób, że terytorjum państwa obejmuje zarówno powierzchnię ziemi, jak i jej głąb (kopalnie), oraz słup powietrza nad powierzchnią ziemi, objętej linią graniczną.

Na takim założeniu oparły się przepisy prawa międzynarodowego w odniesieniu do lotnictwa, ta zasada również przyjęta została w ustawodawstwie lotniczym wszystkich państw, a więc także i Polski.

To też przelot nad granicą państwa odbywać się może w zasadzie tylko na podstawie zezwolenia właściwych władz państwowych, wydawanych na podobnych zasadach, jak zezwolenia na przekroczenie granicy lądowej. Powiedzieliśmy „w zasadzie”, ponieważ w przeciwieństwie do przepisów o przekraczaniu granicy, których przestrzeganie może być łatwo stosunkowo skontrolowane i wyznaczone, — przepisy o przelocie przez granicę obowiązują dzisiaj raczej tylko na papierze i przestrzeganie ich zależy prawie wy-

łącznie od dobrej woli lotnika, ponieważ kontrola nad ruchem powietrznym przez granicę i ochrona granicy powietrznej nie jest jeszcze należycie zorganizowana.

Ochrona ta ogranicza się dotąd na granicach większości państw tylko do rejestrowania statków powietrznych, przelatujących przez granicę. Meldunki o przelotach wpływają do rąk centralnego organu kontrolnego, który dopiero sprawdza, czy dany statek powietrzny miał zezwolenie na przelot przez granicę i czy przelotu dokonał we właściwym miejscu i czasie. W sprawach stwierdzonych nadużyć państwo, którego granicę naruszono, wdraża interwencję dyplomatyczną. Z natury rzeczy wynika, że fakt nadużycia nie zawsze można stwierdzić, często bowiem z powodu wysokości nie można z ziemi nawet przy pomocy szkielec ustalić przynależności statku i jego numeru.

Rozważając zagadnienie ochrony granicy powietrznej w Polsce, trzeba rozróżnić dwie jego strony: stronę prawną i stronę techniczną.

Strona prawna jest już dostatecznie uregulowana. Stosownie do art. 52 rozp. Prezydenta Rzplitej z 14.III 1928 r. (Dz. U. poz. 294) „przeloty statków powietrznych przez granice państwa mogą się odbywać tylko

PIJANY PRZEMYT

Jakżeż wspaniała i przyjemna jest rzeczą spędzenie wiosennej nocy, przy wyiskrzonym gwiazdami niebie, w ciszy pachnącego lasu. Nie zna tej przyjemności przeciętny obywatel, przesypiający regularnie wszystkie noce w życiu na miękkiej pościeli, przy troskliwie zamkniętym i zasłoniętym oknie. Z jednej strony świeże ożywcze powietrze, wzniosła cisza przyrody, przerywana od czasu do czasu jękiem sowy, głosem jelenia lub sarny, o świcie zaś precudny koncert ptaków-szpiewaków leśnych, z drugiej strony stęchła, duszna atmosfera sypialni. Nie jestże pięknem i radością życia strażnika granicznego? I czy piękna i radość tego życia nie podnosi świadomość, że czuwając w nocy Straż Graniczna strzeże spokoju i bezpieczeństwa ogółu obywateli Rzeczypospolitej?

Takimi i podobnymi myślami zaprzętam umysł w czasie nocnej służby, inaczej bowiem zanudziłbym się na śmierć. Trudno przecież rozmawiać w nocy, trudno dymem z papierosa stworzyć sobie chwilową rozrywkę, ba, nawet z miejsca czasami przez długie godziny ruszyć się nie wolno, skoro z każdej kryjówki i z pod każdego krzaka ukazać się może przemytnik. Tedy siedząc z otwartymi oczyma i uszami, bo w służ-

bie zasnąć nie wolno, uczysz się poznawać urok bezpośredniego obcowania z przyrodą.

Wierzę, że nasi przyjaciele, przemytnicy, chętnie zgodziliby się na to, by strażnik miał czuwać — zasnął błogim snem tak, by obok niego spokojnie przechodzić i przejeżdżać z towarem było można. Ku ich żalowi jednak nie uchowa się w Straży Granicznej taki senny wielbiciel natury: strażnik graniczny w czasie swej służby musi nauczyć się czuwać i trwać na wyznaczonym stanowisku, choćby go nie wiem jak sen morzył i choćby mu z głodu burczało w brzuchu. Dziesiątki nocy spędzi w ten sposób bez żadnego rezultatu, aż raz przecie opłaca się te nocne czaty. Za to wynik tak wypracowany więcej daje zadowolenia wewnętrznego, niż dziesięć wyników „nadanych”, które przyszły same, bez żadnego trudu.

W ten sposób wprowadzałem w służbę młodego, początkującego kolegę, w czasie mej służby na granicy południowej, w Karpatach. Jakkolwiek obaj mieliśmy noc wolną od służby, to przecie korzystając z cudnej nocy wiosennej postanowiliśmy kilka godzin spędzić w lesie na służbie dobrowolnej, bo nuż uda się przytem uzyskać jakiś wynik służbowy. Dodać muszę, że przez nasz odcinek przechodziło w owym czasie sporo przemytu, głównie koni, bydła i nierogacizny. Było się zresztą młodym jeszcze, nieżonatym i taka

w punktach do tego przeznaczonych. Miejsce przeznaczone do przelotu podaje się do wiadomości publicznej. Jeżeli statek powietrzny, przybywający z zagranicy, był zmuszony do przelecenia granicy Państwa w miejscu nieprzeznaczonym do przelotu, w takim razie winien wylądować na najbliższym lotnisku paszportowo-celnym. Dalsza podróż może nastąpić tylko na podstawie pozwolenia po wyjaśnieniu powodu nieprawidłowego przelotu”.

Szczegółowe przepisy w tej mierze zawiera rozporządzenie Ministra Komunikacji z 15.VII.1929 r.

W praktyce wylania się pytanie, kto i co ma robić, jeśli statek powietrzny przelatuje przez granicę w miejscu do tego nieprzeznaczonym. Sytuacja jest jasna, jeśli statek po przelecieciu przez granicę ląduje na terytorjum państwa. Wówczas dostaje się pod opiekę władz bezpieczeństwa i skarbowych. Jeśli jednak nie ląduje, akcja organów państwowych skończyć się narazie musi na zarejestrowaniu jego przynależności państwowej i numeru, celem późniejszej interwencji dyplomatycznej.

To też zarówno w Polsce, jak i w innych państwach coraz się więcej mówi o powołaniu do życia technicznego aparatu do zabezpieczenia granicy przed nielegalnymi przelotami zarówno w interesie obrony państwa (ochrona przed szpiegostwem), jak również

w interesie skarbowym (zapobieganie przemytnictwa), oraz w interesie bezpieczeństwa publicznego (ochrona przed wrogią propagandą).

Pierwsze praktyczne próby w tym kierunku poczyniły w Europie tylko dwa państwa: Włochy i Rosja Sowiecka. We Włoszech stworzone zostały osobne eskadry lotnicze, będące w dyspozycji włoskiej straży granicznej; w Rosji Sowieckiej ochronę granicy powietrznej powierzono wojskowym eskadrom lotniczym, stacjonowanym w pobliżu granicy.

Spróbujmy rozważyć, w jaki sposób wykonywana być może służba ochrony granicy powietrznej w praktyce.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić należy, jak to już zaznaczyliśmy poprzednio, że działalność posterunków lądowych ograniczać się musi tylko do rejestrowania przelotów i awizowania ich jednostkom lotniczym, na które spadnie cały ciężar służby w tym zakresie. Wyjątkowo tylko, przy przelotach przez strefy zakazane, posterunki lądowe po daniu sygnału do zatrzymania się będą mogły użyć broni w razie nieusłuchania wezwania przez lotnika. W bezpośrednim kontakcie z lądowymi posterunkami obserwacyjnymi pozostawać muszą wspomniane posterunki lotnicze, rozmieszczone w odpowiedniej odległości od granicy. Jed-

jedna i druga noc spędzona w polu nie dawała się wcale odczuć.

Z chwilą nastania ciemności wymknęliśmy się z domu jak najostrożniej, by ująć uwagi obserwujących wszelkie ruchy Straży Granicznej przemytników. Różnymi drogami przemknęliśmy przez wieś, by spotkać się następnie na skraju lasu, będącego celem naszej wyprawy. Stąd, po stwierdzeniu, że nie jesteśmy śledzeni, razem już wyruszyliśmy na upatrzony zgóry punkt obserwacyjny.

Wysłuchaliśmy wieczornej pieśni słowika, nie mogliśmy jednak doczekać się tak pożądanego przez nas akordów — odgłosów kroków przemytników.

— Zdaje mi się, że tutaj niewiele jest dla nas roboty — zwróciłem się po cichu do kolegi — pójdziemy dalej w inną stronę.

W zupełnej ciemności ruszyliśmy przez gęstwinę leśną w nowoobranym kierunku.

Mój młody kolega, który niedawno ukończył w wojsku służbę nadterminową, mimo, że zaprawiony był do forsownych nawet marszów, to przecież w nocy, w lesie nie umiał jeszcze się poruszać. Nie miał jeszcze tego instynktownego czucia w nogach, co to pozwala nawet w zupełnej ciemności ominąć każdy dół, kamień i każdą gałąź. Mój młody przyjaciel pomacku pociągał nogami, potykając się o każdy ko-

rzeń i wpadając na każdy pień drzewa, co wywoływało niepożądany hałas w nocnej ciszy leśnej. Nie pomagały moje znaki, dawane na migi i szturchańce — niewprawne nogi coraz to potykały się o przeszkody, które ja chwilę przedtem gładko ominałem. Godnym zakończeniem tych hałaśliwych wyczynów mego przyjaciela było jego stoczenie się do jakiejś głębszej wyrwy kamiennej, połączone już nie z hałasem, ale hukiem grzmotu, powtórnego wielokrotnym echem.

Daruj, drogi przyjacielu, o ile dotrą do Ciebie te moje wspomnienia, ale nie mogłem wytrzymać wówczas, by nie skląć Cię choćby zcicha. Pamiętasz skutki swego upadku — tak dobrze znane nam karpaciarzom góralskie świsty na palcach?

— Trudno — powiedzieliśmy sobie — na chybi trafi trzeba biec w kierunku sygnałów, może przecie jakiś maruder przemytniczy wpadnie w nasze ręce.

Nie wiele jednak pomógł nasz bieg z przystawaniem co chwila i nadsłuchiowaniem. Cisza panowała wokoło, czasem tylko wiatr liśćmi zaszelecił. Posuwając się w ten sposób, znaleźliśmy się w pobliżu linii granicznej. Byliśmy już porządnie zmachani i czas był najwyższy, by odpocząć.

Zajęliśmy możliwie najwygodniejsze stanowiska, nie tracąc nadziei, że jednak trudy nasze nie pójdą na marne.

nostka lotnicza po otrzymaniu awiza z granicy natychmiast wysłała zależnie od potrzeby jeden lub kilka aparatów pościgowych, które niestosujący się do przepisów statek lotniczy zmuszają do lądowania, pod groźbą użycia broni i ew. zestrzelenia.

W ten sposób mniej więcej wyglądałby sposób ochrony granicy powietrznej.

Zachodzi teraz pytanie, kto tę ochronę będzie wykonywał, komu podlegać będą graniczne jednostki lotnicze.

Ponieważ w czasie pokoju użycie do tego celu wojska nie wchodzi w rachubę ze względów zasadniczych, pozostawałaby Policja Państwowa i Straż Graniczna.

Wymieniamy na pierwszym miejscu Policję Państwową, ponieważ czyniono już od dłuższego czasu pozytywne przygotowania pod tym względem. W swoim składzie osobowym posiada Policja Państwowa pewną ilość wyszkolonych w wojskowych szkołach lotniczych pilotów. Ostatnio na łamach Gazety Administracji i Policji Państwowej (Nr. 11/32) w rzeczowo opracowanym artykule, autor p. W. Wildmann, wypowiada się za stworzeniem policyjnych jednostek lotniczych, powołanych do zwalczania nielegalnych przelotów.

Pod tym względem jesteśmy jednak innego zdania. Skuteczność ochrony granicy powietrznej zależy przede wszystkim w pierwszym rzędzie od stopnia współdziałania posterunków obserwacyjnych na linii granicznej, z jednostkami lotniczymi w głębi kraju. Nasuwa się zatem wniosek, że tak posterunki obserwacyjne na linii granicznej, jak i jednostki lotnicze pościgowe, podlegać powinny jednemu wspólnemu kierownictwu. Innymi słowy ochrona granicy powietrznej powierzona być winna Straży Granicznej.

Nie naszą rzeczą jest przesądzać, kto do wykonania tych ważnych zadań przez powołane czynniki zostanie powołany.

Wczesne przygotowanie się do przyszłych, bliższych może, niż nam się zdawać może, zadań, tylko korzyść przyniesie Państwu, bez względu na to, czy zadania te będzie musiała wziąć na siebie Straż Graniczna, czy też Policja Państwowa.

„C Z A T Y”

TRZEBA NIETYLKO „CZYTAĆ”, KAŻDY STRAŻNIK POWINIEN JE PRENUMEROWAĆ

Z wioski leżącej w pobliżu granicy dobiegały przytłumione dźwięki pieśni, śpiewanych zwykle o tej porze przez młodzież. Chętnie dołączylibyśmy do chóru swoje głosy, gdyby nie upór wytrwania w zamierzonym przedsięwzięciu.

Minęło w ten sposób parę godzin. Śpiew umilkł i ciszę nocną przerywało już teraz tylko szczekanie psów w wiosce pogranicznej.

— Na ten raz wrócimy zdaje się z próżnymi rękoma — szepnąłem do kolegi. — Tak czy inaczej dostrawimy jeszcze do świtu, noc jest ciepła i prócz snu nic nie mamy do stracenia.

Znowu zaczęło się nad słuchiwanie. Ujadanie psów wzmogło się, budząc we mnie nadzieję, że może jeszcze wytrzymałość nasza zostanie nagrodzona. Z doświadczenia bowiem wiedziałem, że gwałtowne szczekanie psów w nocy zawsze ma swoje przyczyny. Po pewnym czasie odróżniłem ostrzegawcze głosy sploszonych sarn, co upewniło mnie ostatecznie, że w pobliżu operują przemytnicy lub kłusownicy. Na razie jednak trudno się było zorientować, z której strony oczekiwać należy przeciwników. Dopiero po pewnym czasie podchwyciliśmy idące ze znacznej odległości dziwne dźwięki, brzmiące jak „uj, uj”.

— Co jest do cholery — zamruczał mój kolega. — Francuz jakiś przemytnik, czy co u diabła?

Gdybym się nie obawiał, że zdradzę nasze stanowisko, parsknąłbym śmiechem na te francuskie domysły. Trzeba było jednak zachować spokój, bo „uj, uj” słychać było coraz bliżej. Oczywiście zgóry wiedziałem, że to nie żaden Francuz, lecz zwyczajna świnka, a raczej młody prosiak, głos zaś nie jest ludzką mową, lecz świńskim chrząkaniem.

Nagle chrząkanie ustało, natomiast dał się słyszeć odgłos ludzkich kroków. Po chwili na linii horyzontu zamajaczyła postać ludzka, z naładowanym workiem na plecach. Zatrzymałem niecierpliwego kolegę dla upewnienia się, czy za pierwszym nie idą dalej przemytnicy. Dopiero po stwierdzeniu, że dostrzeżony osobnik pracuje w pojedynkę przystąpiliśmy do działania.

Wezwany do zatrzymania się przemytnik nie stanął, lecz pozostawiając na pastwę losu worek rzucił się do ucieczki. Dwa strzały karabinowe szczęśliwie dla niego ominęły go, dalszy pościg w gąszczu leśnym był bezcelowy.

— Dobrze, że choć worek został — rzekłem do kolegi.

Jak to przewidywałem w worku znajdowały się prosiaki. Dwa ich było, niestety oba po rozwiązaniu i otwarciu worka leżały nieruchomo jakby bez życia.

— Albo brakło im powietrza, albo też rozbiły

O poprawę bytu oficerów i szeregowych Straży Granicznej

Powszechne zadowolenie wśród Straży Granicznej i wdzięczność ogółu oficerów i szeregowych dla swej władzy naczelnej wzbudziło wydane ostatnio zarządzenie, przyznające oficerom i szeregowym Straży Granicznej zniżkę na przejazdy kolejowe do wysokości 20 proc. normalnej ceny biletu. Zyskując powyższą zniżkę, jaką dotąd cieszyło się tylko wojsko (i oczywiście funkcjonariusze kolejowi), odczuliśmy znowu na sobie stałą i niesłabnącą opiekę Pana Komendanta Straży Granicznej. Zdajemy sobie bowiem dobrze sprawę, że wywalczenie dla nas tej ulgi nie było rzeczą łatwą.

Warto przy tej sposobności uświadomić sobie stanowisko, jakie w ciągu kilku lat swego istnienia Straż Graniczna uzyskała w obrębie całości administracji Państwa.

Naprzód kilka uwag ogólnych. Jesteśmy korpusem odrębnym, stanowiącym twór pośredni między armią a rzeszą urzędniczą. Nasza ustawa ma charakter wybitnie ramowy i nie określa szczegółowo stanowiska Straży Granicznej w całości służby państwowej. Stanowisko to musi zatem Straż Graniczna wywalczyć sobie w praktyce sama przez swą pracę i jej wyniki.

Pracę zaś naszą reguluje nasza naczelna władza służbowa, która równocześnie reprezentuje nas u władz centralnych i która dba o należyte zaspokojenie naszych potrzeb.

Jakież zatem stanowisko zajęliśmy w Państwie w ciągu pięciu lat istnienia.

Bez przesady wolno nam powiedzieć, że Straż Graniczna dzisiaj zajmuje jedno z pierwszych miejsc w rzędzie innych działów administracji państwowej. Posiada dzisiaj już dostatecznie szerokie uprawnienia, stanowi samodzielny i odrębny korpus osobowy niezależny od innych władz i kierowany przez przełożonych wczuwających się w potrzeby ogółu oficerów i szeregowych. Autorytet Straży Granicznej tak w stosunku do innych władz i urzędów, jak również wobec ogółu obywateli stale wzrasta.

Wszystkie te dodatnie strony naszej służby zawdzięczamy konsekwentnemu stanowisku, z jakim Komenda Straży Granicznej rozwija w szczegółach charakter organizacji naszego korpusu.

Ten specjalny charakter naszej służby, stawiający nam wysokie wymagania w pracy, by wymienić tylko surową odpowiedzialność dyscyplinarną i karną, cią-

się przy porzuceniu worka — oświadczył kolega oglądając uważnie nieruchome świńskie niemowlęta.

— Może być — odparłem — nie zawadzi jednak bliżej im się przyjrzeć. Może uda się nam obudzić śpiochów.

Przewróciliśmy prosięta na drugą stronę, potrząsnęliśmy nimi energicznie, wywołując ciche chrząkanie, nie mogąc jednak skłonić ich do ruchu.

— A niechże cię...! — zawołałem nagle — przecież te nieletnie świnię są kompletnie urżnięte! — Potrząsając prosiętami uczułem zapach wódki; równocześnie zaś przypomniało mi się, że przemytnicy chcąc bez hałasu przenieść lub przewieźć zwierzęta często je upijają.

Teraz trzeba było pijaków w jakiś sposób doprowadzić do placówki. Znaleźliśmy kawał mocnego kija, worek z prosiętami przywiązaliśmy w środku, końce kija wzięliśmy na ramiona i w drogę.

Na placówce wszystko jeszcze spało. Muszę przytem nadmienić, że żyliśmy skoszarowani i prowadziliśmy wspólną kuchnię. Gdzie teraz wprowadzić pijany przemyt? Rada w radę i prosięta umieściliśmy w kuchni placówki.

— Byle nie skończyły na zatruciu alkoholem, martwił się mój przyjaciel.

— Chyba nie, że jednak obudzą się z bólem głó-

wy, to fakt — odpowiedziałem, poczem zamknęliśmy kuchnię i udaliśmy się na spoczynek.

Rano, nimem się jeszcze zdążył wyspać, obudził mnie donośny głos naszej gospodyni, pani Agaty, która po chwili we własnej osobie jak bomba wpadła do sypialni.

— Wypraszam sobie robienie z kuchni chlewu dla prosiąt! Nie do świń się godziłam i nie będę po świniach robić porządków! Coś takiego jeszcze nigdy w życiu mi się nie zdarzyło! W kuchni smród, naczyń i tak niewiele, a tu jeszcze resztę świnię tłuką!

Narzucitem płaszcz na siebie i pobiegłem do kuchni. Rzeczywiście było trochę nieporządku i parę talerzy naprawdę było rozbitych. Zauważyłem przytem, że skutki pijaństwa świnię podobnie odczuwają jak ludzie. Współczułem biednym prosiętom, które smutne i zawstydzone wtuliły się w najciemniejszy kąt kuchni.

Odesłaliśmy wytrzeźwione wieprze do urzędu celnego, skąd zresztą wkrótce wróciły do nas, zakupione na licytacji. Gospodynię zdołaliśmy jakoś udobruchać, chociaż i ona i wszyscy koledzy z placówki często nas potem pytali, kiedy znowu przyprowadzimy podobnych pijaków.

— Pamiętasz, kochany przyjacielu?

M. Sz. st. przod.

głą gotowość służbową bez ograniczenia w czasie i porze dnia czy roku, zakaz zrzeszania się w celu obrony interesów zawodowych, ciągle doszkalanie i t. d., nadaje nam jednak szereg przywilejów, których nie mają inni pracownicy państwowi. Znamy dobrze te przywileje: należy tu w pierwszym rzędzie umundurowanie, dodatek graniczny, korzystniejsze zaliczanie służby granicznej do emerytury, odszkodowanie w wypadku całkowitej niezdolności do pracy zarobkowej z przyczyn służbowych, oraz ostatnio przyznane ulgi kolejowe.

W ten sposób wszystkie uciążliwości wynikające z tego specjalnego charakteru organizacji Straży Granicznej wynagrodzone są sownie przywilejami z wojskowej organizacji wynikającymi.

Lista zdobywcy, wywalczonych dla oficerów i szeregowych Straży Granicznej, nie jest jeszcze zamknięta i nie ogranicza się do przywilejów powyżej wyliczonych. O losie naszym i rodzin naszych ustawicznie myśli nasza naczelna władza służbowa, czyniąc wszystko co możliwe w kierunku poprawy naszego bytu. Bo — niestety — dużo jest jeszcze braków, domagających się rychłego załatwienia.

I tak przedmiotem prac przygotowawczych w komendzie Straży Granicznej jest sprawa zapewnienia odpływu do lepszej służby dla oficerów i szeregowych Straży Granicznej o nadwyrężonym zdrowiu. W chwili obecnej odpływu takiego, poza niewielką ilością stanowisk dozorców celnych, niema. Strażnik niezdolny do służby granicznej, mimo młodego wieku i mimo, że jest uzdolnionym do służby pomocniczej, lub do lepszej pracy biurowej, musi przechodzić w stan spoczynku, z minimalną emeryturą, bo w żadnym innym dziale służby państwowej nie można go

umieścić. Zgóry liczyć się trzeba z faktem, że znalezienie odpowiedniej ilości miejsc dla stałego odpływu wysłużonych oficerów i szeregowych Straży Granicznej napotka na bardzo duże trudności. Miejmy jednak nadzieję, że trudności te uda się przezwyciężyć, tak jak udało się już załatwić sporo spraw niemniej trudnych.

Dalszą wielką naszą bolączką to sprawa budowy strażnic. Tutaj niestety ogólne trudności budżetowe kazały nam jeszcze cierpliwie znosić przez szereg lat najbliższych niedogodności, połączone z brakiem mieszkań.

Naprawy domaga się również sprawa leczenia oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Komenda Straży Granicznej nie ustaje w swych staraniach o zapewnienie oficerom i szeregowym oraz ich rodzinom leczenia w szpitalach wojskowych, ponieważ jak wykazała praktyka, pomoc lekarska w formie dotychczasowej zupełnie nie odpowiada swemu zadaniu. Dużą rolę w tym kierunku ma w tym zakresie do odegrania akcja samopomocowa, ciesząca się daleko idącym poparciem komendy Straży Granicznej. Poważnym krokiem naprzód w kierunku poprawy stanu zdrowia oficerów i szeregowych Straży Granicznej jest uruchomienie sanatorium w Rajczy.

Żywo interesuje się nasza naczelna władza sprawą zapewnienia szkoły polskiej dla dzieci naszych kolegów z granicy południowej. I tutaj pierwsze kroki uczyniła już akcja samopomocowa, przez zainicjowanie utworzenia bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego. Akcja ta spotkała się z żywym poparciem Komendy Straży Granicznej, i jest nadzieja, że uwieńczona zostanie pomyslnym skutkiem.

Stowarzyszenia pracowników państwowych, a prawo o stowarzyszeniach

Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 808) zostało wydane prawo o stowarzyszeniach. Prawo to normuje byt prawny stowarzyszeń, jako dobrowolnych trwałych zrzeszeń o celach niezarobkowych.

W artykule niniejszym będziemy się starali podkreślić ważniejsze postanowienia prawa o stowarzyszeniach, tembardziej, że prawo to weszło w życie z dniem 1 stycznia 1933 roku i nakłada na stowarzyszenia szereg obowiązków pod sankcją karną.

Z przepisów ogólnych prawa o stowarzyszeniach należy podkreślić, że w myśl art. 5 nie wolno nikogo zmusić do tego, aby wziął lub nie wziął udziału w stowarzyszeniu. Nie wolno również ograniczać możliwości wystąpienia ze stowarzyszenia. Statut może jednak przewidywać, że w razie wystąpienia członka jest on obowiązany do zapłaty składki członkowskiej za czas do końca roku gospodarczego. Stowarzyszenia funkcyj-

narjuszów państwowych podlegają przepisom prawa o stowarzyszeniach. Stowarzyszenia te nie mogą mieć celu lub ustroju, oraz stosować środków działania, nie dających się pogodzić z przepisami służbowymi i wymaganiami służby. Charakterystycznym jest przepis, że żadne stowarzyszenie nie ma prawa czynić przedmiotem rozważania swych sądów koleżeńskich albo przedmiotem swych uchwał, względnie w inny sposób piętnować, działalności służbowej funkcjonariusza państwowego, będącego członkiem stowarzyszenia, zanim właściwe do oceny tej działalności władze przełożone funkcjonariusza, względnie instytucje dyscyplinarne lub sądy karne nie potępiły tej działalności przez wymierzenie kary.

Prawo o stowarzyszeniach przewiduje stowarzyszenia zwykłe, bez odrębnej osobowości prawnej oraz stowarzyszenia zarejestrowane. Stowarzyszenia funkcjonariuszów państwowych i innych pracowników państwowych, których stosunek służbowy ma charak-

ter publiczno - prawny — poświęcone popieraniu ich interesów zawodowych, mogą powstawać i działać tylko, jako stowarzyszenia zarejestrowane (art. 18 ust. 2b).

Przepisami prawnymi, które dotyczą tych ostatnich stowarzyszeń zarejestrowanych, zamierzamy się bliżej zająć.

Stowarzyszenie może założyć co najmniej 15 osób. W tym celu należy wnieść podanie do władzy wojewódzkiej o zarejestrowanie stowarzyszenia. Do podania należy dołączyć 4 egzemplarze projektu statutu. Jakie sprawy powinny być unormowane statutem, przewiduje art. 19 ust. 2 i 3 rozporządzenia. Władza rejestracyjna może należycie umotywowaną decyzją podanie o rejestrację załatwić odmownie, jeżeli istnienie stowarzyszenia nie da się pogodzić z prawem, albo może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego. Podanie o rejestrację może być załatwione również odmownie, jeżeli powstanie stowarzyszenia *nie odpowiada względem pożytku społecznego*. Zgoda na zarejestrowanie może być również uzależniona od poczynienia zmian w statucie w myśl wskazań władzy rejestracyjnej.

W ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia działalności stowarzyszenia zarząd jest obowiązany podać do wiadomości władzy rejestracyjnej skład zarządu oraz miejsce zamieszkania jego członków, a także adres lokalu stowarzyszenia. O wszelkich późniejszych zmianach należy donosić w dwutygodniowym terminie od dokonania zmiany.

Władza nadzorcza może wezwać zarząd stowarzyszenia do dostarczenia jej odpisu protokołów posiedzenia lub treści powziętej uchwały, może w lokalu stowarzyszenia przeglądać prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty, jak również sporządzać z nich notatki, odpisy i wyciągi, a także wezwać zarząd do ich okazania w określonym terminie. Zarząd jest obowiązany prowadzić i utrzymywać w stanie aktualności spis członków stowarzyszenia oraz dostarczać władzy na jej żądanie danych z tego spisu. Nadto na pisemne żądanie władzy nadzorczej zarząd stowarzyszenia pod osobistą odpowiedzialnością każdego z członków zarządu obowiązany jest złożyć tej władzy w dwóch egzemplarzach sprawozdanie z działalności oraz rachunkowe stowarzyszenia za ubiegły okres sprawozdawczy, a także udzielać odpowiednich wyjaśnień.

Jeżeli działalność stowarzyszenia wykracza przeciw obowiązującemu prawu, sprzeczna jest ze statutem, jeżeli stowarzyszenie wogóle nie odpowiada warunkom swego prawnego istnienia, albo też zagraża bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu — wówczas władza nadzorcza może umotywowaną decyzją, bądź udzielić mu upomnienia, bądź zażądać usunięcia dostrzeżonych uchybień, w szczególności cofnięcia niedopuszczalnych uchwał, pod rygorem

zawieszenia względnie rozwiązania stowarzyszenia, wyznaczając w tym celu odpowiedni termin, lub wprost zawiesić działalność, a następnie rozwiązać stowarzyszenie. Decyzja o zawieszeniu jest natychmiast wykonalna. Decyzja o rozwiązaniu stowarzyszenia zarejestrowanego należy do władzy rejestracyjnej.

W przypadku zawieszenia działalności lub rozwiązania stowarzyszenia, władza nadzorcza może zarządzić zabezpieczenie majątku stowarzyszenia, a do prowadzenia spraw niezbędnych, związanych z tym majątkiem, wyznaczyć kuratora. Likwidacja stowarzyszenia następuje po zapadnięciu ostatecznej decyzji o rozwiązaniu.

Likwidacja stowarzyszenia może pozatem nastąpić, jeżeli: 1) liczba członków spadnie niżej 10, 2) stowarzyszenie nie posiada przewidzianego statutowo zarządu i niema warunków do jego wyłonienia, względnie nie wyłania go w ciągu rocznego okresu czasu, 3) zarząd nie był odnawiany najmniej w ciągu 3 okresów przewidzianego statutowo czasu jego urzędowania oraz 4) jeżeli zajdą inne okoliczności, świadczące, że stowarzyszenie faktycznie przestało istnieć, lub że jego istnienie stało się bezprzedmiotowe. Likwidacja w przedstawionych wyżej przypadkach może nastąpić z własnej inicjatywy władzy rejestracyjnej, na wniosek kuratora ustanowionego w razie braku zarządu, zdolnego do działań prawnych, wreszcie na czyjkolwiek wniosek.

Majątek zlikwidowanego stowarzyszenia ma być użyty na cele w statucie przewidziane, a w razie braku wyraźnych w tym względzie postanowień statutu, przeznaczenie majątku określa władza rejestracyjna, uwzględniając cele zlikwidowanego stowarzyszenia. W razie dobrowolnej likwidacji ostatecznie walne zgromadzenie decyduje o przeznaczeniu majątku.

Stowarzyszenia zarejestrowane mają prawo zakładania oddziałów, pod warunkiem jednak, że uprawnienia do zakładania oddziałów oraz zasady organizacji tych oddziałów są przewidziane w statucie. O założeniu oddziału, zarząd jego jest obowiązany zawiadomić władzę administracji ogólnej miejsca siedziby oddziału. Do zawiadomienia należy dołączyć: 1) statut stowarzyszenia, 2) dowód zgody centrali na powstanie oddziału, 3) skład zarządu, z podaniem adresu członków oraz 4) adres siedziby oddziału. Odmowa założenia oddziału, względnie rozwiązanie oddziału — może nastąpić z tych samych przyczyn, co odmowa na założenie stowarzyszenia, względnie — z tych samych przyczyn, co rozwiązanie stowarzyszenia. W stosunku do oddziałów przysługują władzy nadzorczej te same uprawnienia co i w stosunku do samego stowarzyszenia.

Za niestosowanie się do zarządzeń władz nadzorczych, względnie za przekroczenie przepisów rozporządzenia o stowarzyszeniach grozi grzywna w trybie karno - administracyjnej do 500 zł.

DO WASZYCH SERC!

Komitet utworzenia Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej rozesłał do ogółu Kolegów odezwę, której odpis podajemy poniżej.

ODEZWY TEJ NIE POPIERAMY, bo prośba komitetu poparcia nie potrzebuje i bez żadnego nacisku lub perswazji wszyscy oficerowie i szeregowi spełnią prośbę kolegów z granicy połudnowej.

Wszak chodzi tu o dzieci Straży Granicznej.

Oficerów i szeregowych z Małopolskiego I. O. dotyczy ta odezwa tylko w odniesieniu do ofiarowania i części dywidendy, ponieważ wpłacając miesięczne składki na Bursę zwolnieni są tem samem od jednorazowej daniny. Red.

KOLEDZY - STRAŻNICY!

Zwracamy się do Was z prośbą o pomoc.

Wiemy, że nam nie odmówicie, tak jak nie odmówimy Wam w potrzebie my, oficerowie i szeregowi Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej.

Za zezwoleniem i przy poparciu Pana Komendanta przystąpiliśmy do urządzenia w Przemyśle bursy dla dzieci naszych kolegów, pełniących służbę w miejscowościach pozbawionych szkół polskich. Dzieci takich mamy obecnie w naszym Okręgu około setki. Nie wolno nam dopuścić do ich wynarodowienia.

Ze swej strony uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy: solidarnie wszyscy oficerowie i szeregowi opodatkowaliśmy się na stałe, w wysokości, na jaką tylko uposażenie nasze pozwala.

Pan Komendant na naszą prośbę przyznał nam jednorazową subwencję. Także i Zarząd stowarzyszenia „Samopomoc“, opierając się na uchwałach ostatnich Walnych Zebrań przekazał nam sporą sumę, bo aż 4.000 zł.

Wszystko to jednak mało jeszcze: do uruchomienia bursy, które winnoby nastąpić z początkiem rozpoczynającego się wkrótce roku szkolnego, brak nam około 10.000 zł.

Mamy wszelkie nadzieje i zapewnienia, że w przyszłości miarodajne władze państwowe dostarczą nam środków na utrzymanie bursy. Uzyskanie tej pomocy wymaga jednak dłużej trwających zabiegów, a nam ani chwili czekać nie wolno. Dlatego postanowiliśmy udać się do Was o pomoc.

Wiemy, że i Wy macie swoje troski, że aż nadto obciążeni jesteście składkami na cele społeczne. To też chodzi nam tylko o doraźną, jednorazową Waszą pomoc.

Prosimy Was zatem gorąco o:

1) Solidarne złożenie przy najbliższej wypłacie uposażenia — 1 lipca 1933 r. po 1 zł. od szeregowego i najmniej 2 zł. od oficera;

2) Przeznaczenie przez wszystkich kolegów, będących członkami Kasy Wzajemnej Pomocy Str. Gr. 1 proc. od przysługującej im za 1932 rok dywidendy na cele bursy w Małopolskim Insp. Okr.

Kolegów płatników prosimy o zebranie i zbiorowe przekazanie zebranych sum na ręce Małopolskiego Inspektora Okręgowego w terminie jak najkrótszym.

Kwotę powstałą z ofiarowanych procentów od dywidendy wypłaci nam Zarząd K. W. P., któremu w tym celu prosimy przesłać zbiorowe deklaracje, według załączonego wzoru. (Zaznaczamy, że za 1932 r. przysługuje członkom K. W. P. dywidenda w wysokości 4 proc. Po ofiarowaniu 1 proc. na cele naszej bursy członkowie K. W. P. otrzymaliby dywidendę w wysokości 3 proc. od wpłaconych udziałów).

Koledzy! Dziś Wy nam, jutro my Wam!

Podzięką za Waszą solidarność niechaj Wam będzie polskie „Bóg zapłać“ wypowiedziane ustami dzieci, które dzięki Wam w polskiej szkole pobierać będą mogły naukę.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

KOMITET:

Grodyński, inspektor,
Zakliński, inspektor,
Bielecki, komisarz,
Konopacki, st. przodownik,
Smaga, st. przodownik.

Do powyższej odezwy komitet dołączył wzór deklaracji następującej treści:

DEKLARACJA

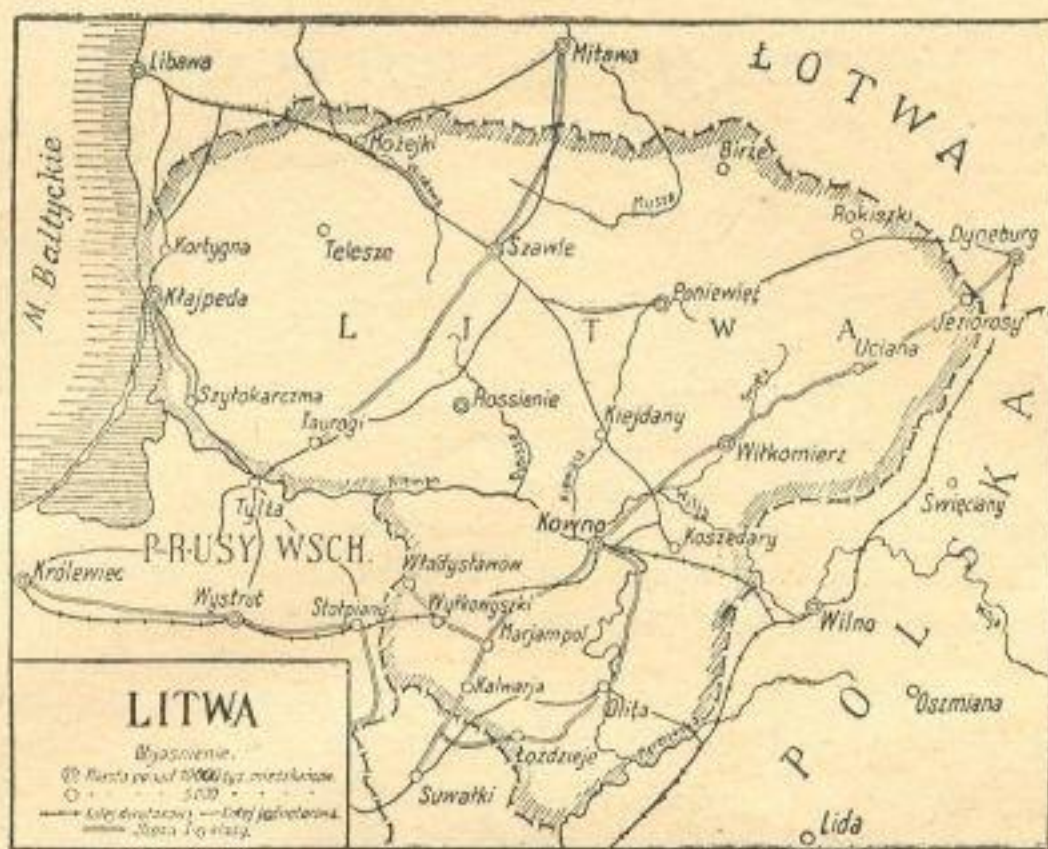
Niżej podpisani członkowie Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Str. Gr. ofiarowują dobrowolnie 1 proc. z przysługującej im za 1932 rok dywidendy na cele Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego Str. Gr. i proszą równocześnie Zarząd K. W. P. o przekazanie kwoty w ten sposób powstałej na ręce Komitetu Bursy.

Data
Nazwa i siedziba jednostki
Podpisy

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

O PAŃSTWIE LITEWSKIEM



Litwa Kowieńska jest naszą sąsiadką od północowschodu. Granice obu państw ciągną się na przestrzeni 500 km.

Chociaż dawne dzieje Litwy poprzez długie wieki związane były ściśle z Polską, a w dobie obecnej oba państwa mają wiele wspólnych interesów, których pomyślnie załatwienie niewątpliwie przyniosłoby obu narodom dużo szczęście, — niestety, wskutek jedynie nienawiści do Polski grupy ludzi, rządzącej obecnie Litwą, niema normalnych stosunków między obu państwami. Dlatego granica polsko-litewska jest „zamknięta”. Po tamtej stronie strzegą jej litewscy policjanci służby granicznej, wspomagani bandami szaulisów, po naszej stronie — kopiści. Przedostanie się przez granicę jest niesłychanie trudne. Kto pragnie dostać się z Litwy do Polski, po wielu staraniach musi jechać przez Rygę lub Królewiec i Gdańsk, mimo, że Kowno leży od Wilna oddalone tylko o 100 km. i że te miasta połączone są torem kolejowym i traktem, przegrodzonymi na linii granicznej prowizorycznymi barjerami.

Litwa, pałająca sztucznie wytworzoną do nas nienawiścią, odgrodziła się od Polski jakby murem chińskim. Smutne i śmieszne to zarazem!

Powierzchnia Litwy zajmuje 56.000 km. kw. Od północy przylega do morza Bałtyckiego i posiada

własne wybrzeże morskie na przestrzeni 90 km., oraz port Kłajpedę o obszarze 2500 km. kw.

Główną rzeką na Litwie jest Niemen w swym dolnym biegu, oraz jego dopływy: Merezczanka, Wilja ze Świętą, Niewiaża i Dubissa — oraz pomniejsze rzeki jak Windawa i Musza.

Na Litwie mieszka:

Litwinów	1.550.099
Polaków	202.026
Żydów	181.836
Rosjan i Białorusinów	42.610
Niemców	44.505
Łotyszów	7.497

Litwini twierdzą i starają się wmówić we wszystkich nieuświadomionych, że Polaków na Litwie mieszka tylko 64.000.

Największym miastem Litwy jest Kowno — stolica państwa (92.446 mieszkańców). Drugie co do wielkości miasto na Litwie — Szawle liczą już tylko 21.387 mieszkańców. Ponieważ 19.197, Wilkomierz 10.604 i inne. Państwo litewskie jest republiką z prezydentem Antonim Smetoną na czele.

JASIENCZYK*Sonety graniczne*

X.

*Skromny, graniczny mój żołnierzu,
Nie wiesz, jak ufam ci głęboko,
Kiedy codziennie czujnym krokiem
Między kopcami drogę mierzysz.
Ciche zawarliśmy przymierze.
Wierny, za tobą wciąż się wlokę
Jak nieodstępna broń przy boku,
Której tyś honor swój powierzył.*

*Przez dzikie jary, błota grzaskie,
Dniami, nocami, zimą, latem,
Prowadzę siebie. Zważam zatem,
Byś nie chwiał się na kładce wąskiej.
Ty mnie nazywasz obowiązkiem,
A ja zwę siebie twoim bratem.*

XI.

*Oksydowane, srebrne noce,
Cicho dyszące łubinami.
Tak chętnie słucham razem z wami,
Jak w brzegach Warta się szamoce.
Bezradny jestem i niemocen,
Kiedy mnie zwidna postać mami:
Na fali błysnie ramionami
I, raptem, znika w mdłej pomroce.*

*Niechże się bawią nocne zjawy.
Dla mnie, co wietrzne jest i mgławce,
Przestało dawno być ciekawem.
Mnie nikt nie wciągnie do topieli!
A przemytnicy?... Niechby śmieli!
Każdemu prosto w łeb wystrzelę!*

XII.

*Na wschodzie niebo czerwienieje,
Jedna po drugiej gwiazdy gasną.
Gdy pierwszy kruk zbudzony wrzasnął,
Wnet inne kraczą po kolei.
Rozległ się we wsi skrzyp wierzei,
W przestrzeni coraz bardziej jasno,
Już widzę stąd placówkę własną,
A tam, poza nią dnieje, dnieje...*

*Odwracam głowę w światła stronę
I w słońca ogniu twarzą płonę,
Witając dzień. Po służbie nocnej
Nie jestem senny, ni zmęczony,
A tak się w sobie czuję mocno,
Że wroga mogę zmiażdżyć do cna.*

W numerze 9—10 chochlik drukarski zawieruszył do sonetów kilka łędów, a te dzisiaj prostujemy:

1) w sonecie 6, w wierszu 6 ma być: „ledwie go dotknę, pędem wstanie”.

2) w sonecie 8, w wierszu 1 ma być: „przez kwietne łąki...”, a w 3 wierszu „że mi się w buty nie nalalo...”

3) w sonecie 9 w wierszu 4 ma być: „a strażnik, siedząc na poddaszu”.

Podzwrotnikowe granice

Znany podróżnik i literat p. Stefan hr. Łoś, po przeszło półtorarocznym pobycie w Południowej Ameryce, wrócił do kraju, objuczony trofeami myśliwskimi, fotografjami i notatkami, które zamierza spożytkować do nowej swej powieści z życia czerwono-skórych.

Przyjmuje mnie w swoim gabinecie siedząc na fle własnoręcznie upolowanej skóry tygrysy. Na lewo, ze ściany, szczerzy zęby, czaszka małpy, przywiezionej z Brazylii. Małpa ta rozstała się z tym światem z dwojga przyczyn: naszego klimatu i tęsknoty za ziemią ojczystą. Z prawej strony wisi na ścianie pęk strzał o różnokolorowych bełtach.

— Czy aby nie zatrute?—zapytuję z drżeniem.

— Niektóre tak, ale prawdopodobnie trucizna roślinna, którą napojone były grotty, straciła już swą jadowitość. Na wszelki wypadek nie radzę dłużyć taką strzałą w zębach, albo za paznokciami, odpowiada wesoło nastrojony podróżnik.

Ciarki przebiegły mi po grzbiecie i odsunawszy się przezornie od morderczych ostrzy, zadaje pytanie, ściśle związane z zainteresowaniami czytelników „Czat”.

— Mażeby pan był łaskaw nie peszyć mnie tak zaraz na wstępie i opowiedział coś niecoś o sprawach celnych, granicznych i przemysłowych.

— Z przyjemnością, temi sprawami interesowałem się również podczas mej włóczęgi po Brazylii. Brazylija graniczy na północy z Guayną, Venezuelą, Columją, Ekwadorem, od zachodu z Peru, Boliwią, Paragwajem, od południa z Argentyną i Urugwajem. Cały wschód oblewa Ocean Atlantycki. Oczywiście że granice nie są wytyczone, mowy niema o ich upilnowaniu, ba, nawet zorganizowanem strzeżeniu. Granica bowiem przechodzi na mapie przez przestrzenie zgoła nieodwiedzane przez białych, są to zatem granice istniejące jedynie w fantazji. Ściśle wiadomą jest granica w tych jedynie wypadkach, jeśli stanowi ją rzeka. Jedno miejsce jest znane jako „tres fronteiras” t. j. trzy granice — tworzą je rzeki: Parana i Urugwaj, odgraniczając trzy państwa Argentynę, Brazylię i Urugwaj.

Niedaleko, na granicy Brazylii i Argentyny znajdują się słynne, choć rzadko oglądane przez białych wodospady — olbrzymy na rzece Igwassu. W tych egzotycznych krainach toczy się też przewlekły spór o terytorjum Gran Chaco. Niedawno groził on zbrojnym konfliktem między Paragwajem, a Boliwią, już się tam brali za łby. Oczywiście, że wobec niemożności ustalenia granic ze względów technicznych t. j. z powodu puszczy — dziewiczych niema racji bytu żadna

straż graniczna. Nie podobieństwem zresztą byłoby upilnowanie granic.

Istnieje jednak, oczywiście „Alfandega” czyli straż celna, która jednak łowi przemytników tylko w portach.

Oczywiście, jeśli przemytnicy uważają, że trzeba coś przemyścić, to rzecz prosta nie lądują z kontrabandą w porcie, ale gdzieś niedaleko portu, albo sobie radzą w inny prostszy sposób.

Oto np. znany kupiec odbiera osobiście na cle w porcie kilkanaście skrzynek, przysłanych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Fracht opiewa „olówki”. Kupiec opłaca bez sprzeciwu wyznaczone, — dość wysokie cło. Dla sprawdzenia urzędnik celny odbija wieko jednej ze skrzynek. Zgodnie z frachtem leżą tam równiutko rzędy olówek. Urzędnik każe zamykać wieko, ale przedtem ot, tak sobie wziął w rękę parę olówek. Jeden z nich wysuwa mu się z palców i przy zetknięciu się z twardym betonem podłogi magazynu pęka. Urzędnik spojrzawszy i widząc ujrzał coś ciekawego, otwierając usta ze zdziwienia, ale w tym momencie przytomny kupiec odzywa się: „Ach panie komisarzu, tyle zawsze ma pan kłopotu z moimi towarami, niechże pan przyjmie odemnie na pamiątkę jedną skrzynkę olówek”

Urzędnik w lot pojął politykę kupca, schował pęknięty ołówek do kieszeni i czempredzej odstawił do siebie jedną skrzynkę.

Cóż się bowiem okazało, oto kupiec przemycał sfałszowane w Stanach Zjednoczonych A. Półn. banknoty brazylijskie.

W kraju nie mieli widać fałszerze odpowiednich maszyn, zamówili pieniądze u lepiej wykształconych technicznie obywateli Chicago, ludzi wogóle zdolnych do wszystkiego. Stamtąd zaufani ludzie przysyłali im olówki we wnętrzu których zamiast grafitu umieszczali ściśle zawinięty banknot. Urzędnik natychmiast skombinował, że lepiej od razu zarobić, niż narażać się na zemstę możnych fałszerzy.

W Brazylii istnieją zupełne anomalje w dziedzinie celnictwa. Naprzykład poszczególne stany zaprowadziły między sobą barjery celne, to też w Porto-Uniav, na granicy stanów S-ta Catharina i Parana, w środku miasta ustawiono budkę celnika. Teoretycznie każdy transport powinien być oclony, w praktyce nieco prościej ta sprawa wygląda: jeśli celnik dyżuruje w budźce to „za granicę” jedzie się poprostu inną uliczką.

Zdarzają się i zabawne wypadki. Pewien fazender (t. j. właściciel dużej farmy, majątku ziemskiego) po-



Członkowie „Alfandega” brazylijskiej straży celnej. Na foto widać przedstawicieli trzech ras: białej, czarnej i mulata.



stanowił zaprowadzić hodowlę strusi i w tym celu sprowadził z Afryki kilka par tych olbrzymich ptaków. Na „Alfadedre” w Stantos długo głowili się celnicy jak tu oclić te afrykańskie stworzenia i według którego paragrafu. No i wpadli na kopcent... napisali: „drób”, drobnutki drób!... prawda?

— Rzeczywiście, ale i w Europie też zdarzają się analogię. Wwożono do jednego kraju mumję z Egiptu, to celnicy ocili ją jako „suszoną rybę”.

— Smaczne! Ale wracając do tematu Brazylija

jest cudnym krajem, zakochałem się w przepięknym Rio de Janeiro i w cudnych Górach Morskich...

— Czytałem, czytałem w „Przygoda w Serra — do Mar”, przerwałem na chwilę, a p. hr. Łoś ciągnął dalej, kończąc ciekawe opowiadanie.

— Chciałbym tam jeszcze wrócić, ale krótko mówiąc, wiele, wiele chciałbym jeszcze...

Michał Godlewski.

Co widzimy przez szkła powiększające (mikroskop)

Kiedy pracowano nad udoskonaleniem lunety astronomicznej (t. zw. teleskopu), uczeni robili soczewki (szkła powiększające) i przyglądali się przez nie rozmaitym przedmiotom. Niejaki Zahn (Can) z Norymbergi w Niemczech opowiada, że gdy spojrział przez soczewkę z obu stron wypukłą na kroplę wody, umieszczoną pomiędzy dwoma kawałkami szkła, osłupiał na widok straszliwych węzów, tam pływających. Taką soczewkę dlatego więc nazwano szkłem powiększającym, że wszystkie przedmioty, oglądane przez nią, wydają się większe, niż są naprawdę. Z kombinacji kilku soczewek z obu stron wypukłych i umieszczonych w rurce metalowej, zdołano zbudować mikroskop, czyli drobnowidz, który spotęgował siłę naszego wzroku i odkrył świat nowy, pełen czarów i dziwów.

Za pomocą drobnowidza odkryto, że jesteśmy otoczeni istotami o tak drobnych rozmiarach, że możemy je widzieć tylko przy zastosowaniu tego przyrządu. Przyrząd ten pokazał nam, że tysiące tych istot żyje w powietrzu, w jednej kropli wody, że niemi pokryte jest nasze ciało. Pozwolił on nam poznać najzaciętszych naszych wrogów — bakterje (drobnoustroje) chorobotwórcze i wypowiedzieć im walkę śmiertelną. Aby zilustrować pożytek z drobnowidza dla

ludzkości, przytoczymy tu kilka ważniejszych zjawisk, jakie można za pomocą tego przyrządu zaobserwować.

Ileż to razy widzieliśmy w mieszkaniu smugę światła, idącą od okna ku wnętrzu pokoju. Smuga ta składa się z mnóstwa drobnych pyłków, które wirują, kręcą się nieustannie i niosą jakby promień światła na sobie. Otóż przez drobnowidz widać, że pyłki te zawierają oprócz okruch skorupy ziemskiej, powstałych pod działaniem wody, zimna, ciepła i t. d., znaczną ilość nasion rozmaitych roślin, zarodniki grzybów, włoski, próchna, strzępki i łuszczyki, pochodzące z ciał roślinnych i zwierzęcych. Nie brak też w pyłkach powietrza istot żywych, które bądź stale przebywają w powietrzu, bądź też dostają się tam przypadkowo.

Bakterje, wywołujące choroby, znajdują się w powietrzu podczas epidemii w zamkniętych przestrzeniach, ale nie są przez powietrze przenoszone. Tylko najgroźniejszy wróg człowieka, bakterje suchot, czyli gruźlicy, mogą się długi czas unosić w powietrzu mieszkania chorego na suchoty i zarażać osoby, skłonne do tej strasznej choroby. W zwykłych natomiast warunkach kurz i pływ nie wywołują żadnych chorób. Jeżeli człowiek stale oddycha powietrzem, zawierającym dużo pyłu, występują u niego silne cierpienia płucne.

W kropli wody, umieszczonej na szkiełku i pochodzącej z rowu lub sadzawki, drobnowidz odkrywa mnóstwo kuleczek okrągłych, bryłek, gwiazdek i t. d. Są to rośliny i zwierzęta o niezwykle małych wymiarach. Najciekawszym zwierzątkiem, widzianym w kropli wody przez mikroskop, jest może ameba, utworzona z jednej tylko komórki. Ameba posiada niby-nóżki, wypustki, które otacza inne żyjątka wody i wciąga je w siebie; w ten sposób przyjmuje ona pokarm, a że jest bardzo żarłoczna, więc mnóstwo roślin i zwierząt niewidzialnych gołem okiem może pochłonąć.

Jeśli przypatrzymy się przez szkło powiększające pleśni na chlebie lub serze, to na powierzchni ich spostrzeżemy cieniutkie niteczki z główkami, przy czym dolna część tych niteczek rozrasta się wewnątrz chleba lub sera i tworzy szaro - zielonkawą ciecz. Są to nitki pleśniowe, których komórki wysysają pokarm z dawnego ośrodka. Mówi się, że pleśń zjada chleb lub ser i zamienia go na swoje ciało. Z podobnych nitek utworzone jest ciało grzybków pleśniowych. Zarodki pleśniowe są ogromnie lekkie, dzięki czemu z łatwością się unoszą w powietrzu; zawsze więc są

gotowe do zarażenia danego przedmiotu i gdy znajdą odpowiednie pożywienie, rozwijają się w pleśń.

Również za pośrednictwem drobnowidza ludzie poznali zwierzęta pasożytujące, które do życia potrzebują koniecznie ciała innych zwierząt. Są to albo nieszkodliwi lokatorzy ciała, którzy zamieszkują skórę lub wnętrzności, albo też szkodniki, prowadzące dotkliwie cierpienia. Do tych ostatnich należy tasemiec (soliter), żyjący w kiszka człowieka i prowadzący niemiłe przypadłości. Najzłośliwszymi jednak pasożytami są trychiny (włosień), żyjące w człowieku lub świni i rozmnażające się w kiszka w olbrzymich ilościach. Na chorobę trychinową człowiek bardzo ciężko zapada, a nawet czasem umiera.

Dużo jeszcze ciekawych rzeczy i zjawisk możemy zaobserwować przez drobnowidz, brak jednak miejsca nie pozwala nam omówić je obszerniej. W każdym razie należy pamiętać, że aparat ten oddaje i będzie stale oddawał nieocenione wprost usługi człowiekowi w walce z zarazkami chorobotwórczymi, jak również wogóle przy badaniu świata niewidzialnego gołem okiem.

Piotr Salmonowicz

Najgenjalniejszy szpieg wojny światowej

P. Jerzy Tępa, znany autor dramatyczny w następujących słowach streszcza przygodę niemieckiego szpiega — kobiety:

Szpiegostwo wojenne było dla profanów księgą niezrozumiałych szyfrów, jednym wielkim znakiem zapytania. Kilka nazwisk, kilka faktów, przeoczonych przez cenzurę wojenną, wystarczyło, by otoczyć legendą tę lub ową postać.

Tak np. plotka i ciekawość ludzka zrobiła z Mata-Hari najgenjalniejszego szpiega Wielkiej Wojny. Szereg zdarzeń mniej lub więcej nieprawdziwych, sława egzotycznej tancerki z Musée Guimet, Marigny i Folies - Bergères, jej wybitna inteligencja i kilka skandali towarzyskich promowało wcale zresztą zdolnego szpiega na indywidualność, genialną w swoim zawodzie.

Tymczasem do dziś dnia żyje kobieta, która, będąc szefem wywiadu i kontrwywiadu niemieckiego, przez cały czas wojny światowej — wprawiała w podziw Europę przez pełne 4 lata nie tylko jako kierownik najniebezpieczniejszej formacji bojowej Niemiec, ale również jako genialna indywidualność, znana w świecie szpiegowskim pod szyfrą 14 G. lub „Mademoiselle Docteur”.

Czyny jej, często przypisywane Mata-Hari, służą dziś za temat filmom sensacyjnym, że wymienię tylko „Szpiegów” Fritza Langa lub „X 27” z Marleną Dietrich. Są to jednak fragmenty. Całokształt jej życia ujął autor feljetonu w faktomontażu scenicznym „Fraulein

Doktor”, opracowanym na podstawie notatek Lawrence'a, Kruka i Berndorffa.

Przejdźmy pokrótce jej życiorys, może w nim znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego ta wysoce utalentowana kobieta, mogła zasłynąć jako artystyka dramatyczna, tancerka, malarka, powieściopisarka, konstruktor, nauczycielka języków czy akrobatka — a została szpiegiem.

Kiedy jeden z najzdolniejszych agentów niemieckiego wywiadu, kpt. Wynanky, umarł, a sztab jeneralny nie mógł uporać się z odcyfrowaniem notatek sprawozdawczych, zaszytych w ubraniu, w którym kapitan miał być pochowany, do szefa wywiadu p. Matthesiusa zgłosiła się 16-letnia dziewczynka, podobno przyjaciółka zmarłego, Anna - Marja Lesser.

Wieczorem sztab zbiera się w komplecie — Anna-Marja podchodzi do mapy, bierze notatki i przez 7 godzin mówi o stanie ostatnich manewrów we Francji. Mówi cicho, dobitnie, objaśnia precyzyjnie, rysuje, wprawia w zdumienie najzdolniejszych oficerów.

W tydzień potem „Anna - Marja Lesser, studentka malarstwa z Genewy”, jak głosi jej paszport z niepokalaniem prawdziwą pieczęcią szwajcarską, przybywa do małej wsi w Wogezach Francuskich, gdzie mają się odbyć manewry dywizyjne i podbija prostotą, ładną twarzą i wdziękiem 16-toletniego podlotka zarówno gości pensjonatu, jak i marsowych oficerów.

Chodzi z nimi na wycieczki, fotografuje oficerów na tle armat, maluje precyzyjne pejzaże wsi granicznych, gawędzi, pyta się, dostaje odpowiedzi, a w Berlinie dowiaduje się p. Matthesius ze strachem, że wbrew dotychczasowym relacjom szpiegów, artylerja francuska posiada już osłony na wypadek otwartej bitwy w polu. Jest to najważniejsze odkrycie ostatnich 4-letnich lat.

Anna - Marja wraca do Berlina, 6 miesięcy wertuje z Matthesiusem cały tajny materiał wywiadowczy, poznaje osobiście ważniejszych agentów, a wiosną r. 1914 zjawia się w Brukseli przepiękna kobieta o francuskim nazwisku, w niczem nie przypominająca 16-letniej studentki z Wogezów.

Zawiazuje flirt z przystojnym porucznikiem, René Austin, i jeździ z nim po granicy. Maluje wspaniałe szkice i obrazki olejne, które wysyła via Szwajcaria do Berlina, a tam Matthesius zdrapuje z nich powłokę farby olejnej i natrafia na rysunki, które go o całe niebo bardziej interesują.

Porucznik René Austin przyjmuje z entuzjazmem zaproszenie młodej „Paryżanki” na wycieczkę autem w głąb kraju, bierze tydzień urlopu — po drodze zwiedzają forty i twierdze, a że pewnego dnia tuż przy granicy holenderskiej, wiatr porywa kartkę z notesika tkliwej narzeczonej, a szarmancki porucznik biegnie, by ją uchwycić.

Wtedy Anna - Marja, wiedząc, że za chwilę może zostać zdemaskowana, chwytając kierownicę, włącza ostatni bieg i auto pędzi przez szosę.

W międzyczasie Austin, który z przerażeniem odczytał kartkę, zawierającą plan ostatniej fortyfikacji, organizuje pogoń, ale auta korpusu żandarmerji granicznej są z oddali tylko świadkami krew w żyłach mrozącej sceny. Samochód Anny - Marji rozbija się przy samej granicy o drzewo i staje w płomieniach — a kobieta chwilę przedtem wyskakuje i ginie w nurtach rzeki.

W trzy dni potem znajduje się Anna - Marja w Hoek van Holland, uratowana przez rybaka o kilka kilometrów od miejsca wypadku.

Płynęła przez 3 godziny, trzymając notatnik w ustach.

Przybywa do Meranu, aby odpocząć — jednak impulsywna natura nie pozwala jej patrzeć na niezaradność niemieckiego agenta, mającego stwierdzić, czy i jakie roboty ziemne ostatnio wykonano na wybrzeżach całego kraju. Otwiera biuro ogłoszeń w Medjolanie, i w 6 dni zdobywa żądane informacje.

Wybucho wojna. Anna - Marja, którą znamy odtąd pod nieco dziwnym pseudonimem „Mademoiselle Docteur”, pędzi autem ciężarowym do Ventimiglia, stamtąd zaś za fałszywym paszportem do Paryża.

Monsieur Pissard, paryski agent, wyrabia jej nowe papiery i „Mademoiselle” zstaje córką oficera belgij-

skiego, która w charakterze siostry ma się zgłosić w jednym z lazaretów polowych.

Z narażeniem życia dowiaduje się o planach ofensywy szefa sztabu generała de Ryckle'a, jedzie dalej i odtąd wszelki słuch o niej ginie.

Tymczasem Berlin na nią czeka, tembardziej, że komunikacja z agentami brukselskimi i paryskimi została przerwana.

W gabinecie na Königgrätzerstrasse panuje głęboka depresja. Matthesius jest zdezorientowany i opuszcza ręce, gdy nagle oficer służbowy z Eupen donosi, że w nocy z 3 na 4 sierpnia posterunek niemiecki na granicy Belgji zatrzymał na szosie z Nasproue wieśniaczkę, która przesyła szyfrę 14. G. W.

Matthesius łączy z Eupen, opracowuje telefony a po południu tego dnia, t. j. 4 sierpnia, generał von Emmich otrzymuje rozkaz przekroczenia granicy belgijskiej i ataku na Liège.

Twierdza Liège wpada w 2 dni później, t. j. 6-go sierpnia, w ręce Niemców.

„Mademoiselle Docteur” obejmuje wspólnie z Matthesiusem kierownictwo departamentu wywiadu i pracuje po 20 godzin na dobę rozwijając działalność, której niepodobna nie nazwać genialną: w ciągu kilku zaledwie tygodni demaskuje około 200 szpiegów i zmienia cały zespół własny. Żeby podtrzymać słabnące siły, zaczyna się narkotyzować.

Tymczasem paryski agent mr. Pissard, wcielony do wojska francuskiego, popełnia samobójstwo, a jego podwładni wydają listę szpiegów niemieckich, stacjonowanych we Francji.

„Mademoiselle”, mimo iż na jej głowę nałożono cenę 100.000 fr., jedzie do Paryża.

Matthesius, który ma ją odprowadzić na dworzec, nie poznaje jej: stoi przed nim posługaczka, niechlujnie ubrana Normandka, o brudnej cerze, nabrzmiałych, nieregularnych rysach i o tępym wyrazie twarzy. W węzłku ma świadectwa, że przez całe swoje życie była „pilna, posłuszna i pracowita”.

W miesiąc potem widzimy ją w słynnym domu przy rue François, jako posługaczkę nocną — a w dwa tygodnie potem telegrafy francuskie rozniosły wiadomość do wszystkich stacji granicznych i posterunków wojskowych, że podoficer w cywilnym biurze obrony przed szpiegostwem został uspijony, a listy, akta i papiery francuskie wraz z listą szpiegów niemieckich zostały wykradzione.

Sprawczynią jest podobno posługaczka nocna, rodem z Normandji.

Telegraf stukał nadaremnie.

Kobietę, której rysopis podano, widziano w tym czasie na granicy szwajcarskiej — a o 500 metrów przed granicą znaleziono 3 ludzi; 2 strażników granicznych

i żołnierza. Każdy z nich miał w piersi kulę rewolwerową.

Wiosną r. 1918 zjawia się w Barcelonie żona bogatego plantatora amerykańskiego, organizuje polowy lazaret i przybywa na Marne.

Tu jednak poznaje ją porucznik René Austin i „Mademoiselle Docteur” ratuje się ucieczką w stronę granicy, torując sobie drogę rewolwerem. Z instylnkiem i pewnością lunatyka omija straż graniczną i przedziera się w mundurze oficera francuskiego przez linie ognia do okopów niemieckich.

Był to ostatni już wysiłek Anny - Marji Lesser.

W. B.

TWOJA KRZYWDA

Gdzie wprowadzono wojskową dyscyplinę, tam jest duże zaparcie się siebie, — wyrzeczenie się wielu własnych zachcianek na korzyść ogólnej sprawy. A przedstawicielami tej sprawy są twoi przełożeni, — im wyżsi przełożeni, tem większego ogółu sprawy. Więc Komendant Straży Granicznej roztacza swą pieczę na tysiące kilometrów granicy państwowej i ma bacność na wyniki strzeżenia jej dla całego Państwa. Następnie przełożeni — inspektor okręgowy, inspektor graniczny — każdy w zakresie swego okręgu lub odcinka, dbać mają o sprawy w obrębie tych odcinków.

W ich ręce została złożona twoja wola, wola dorosłego człowieka o ambicjach i ambicyjkach, o zamiarach, marzeniach i zachciankach, o dużym zakresie prywatnych interesów. O tych wszystkich dobrych i złych własnościach, które w pewnych momentach muszą zamilknąć i nie ujawniać się, bo rozkaz przełożonego zamyka im wyjście, hamuje ich działanie.

A rozkaz jest właśnie objawieniem woli przełożonego, owego przedstawiciela ogólnej sprawy, ogólnej i z punktu widzenia społecznego i w ramach danego oddziału.

Więc nie uważaj się za pokrzywdzonego tem, iż rozkaz nie uwzględnił twego osobistego interesu, albo wprost wydał ci się czasem zbyt surowym. Bądź w chwili takiego wewnętrznego buntu mężnie ofiarnym, to znaczy — karnym; i zrozumiej, iż twój osobisty pogląd może być mylnym lub obejmującym bardzo bliskie tylko horyzonoty; że kropla, jaką jesteś w wielkim jeziorze całej Straży i w morzu pilnowanej przez tą Straż sprawy — ta kropla może być lub nie być, może zczeznąć w piasku przybrzeżnym, — ale morze zostanie tak samo głębokie i tak samo wielkie.

Stań się falą, upartą falą wytrwale bijącą o brzeg. Upartym bądź właśnie w swojej sumiennosci przy pel-

W roku 1919 zamknęły się za nią drzwi „sanatorium”.

Ale już w r. 1932 wróciła ze Szwajcarii zdrowa na ciele i umyśle — i wygłasza odczyty. Heidelberg, Monachjum, Berlin, Lipsk, Wiedeń przyjmują ją entuzjastycznie, w dziennikach ukazują się fotografie przystojnej 36-letniej lady, dwuszpaltowe wywiady z „najgenialniejszym szpiegiem wojny światowej”, robią furorę, a kilka dni temu firma Warner — Brothers ogłosiła urbi et orbi, że zakupiła pamiątki „Fräulein Doktor”.

Jerzy Tępa.

nieniu służbowych obowiązków, — niech tej wytrwałości nie zmoją twoje niedole.

Dole i niedole przemijają, — i zostaną tylko wspomnieniem... Zresztą nie jesteś handlarzem, który za służbę żąda wygód dla prywaty. Dziś może nie udało ci się otrzymać zapomogi; jutro nie uzyskasz zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego; pojutrze padną na ciebie cierpkie uwagi przełożonego; i tak dalej. Ale jeszcze potem pomyślnie zostaną załatwione twoje podania, a staranność na służbie musi wreszcie zdobyć wyróżnienie, — bylebyś wytrwał!

Posiadać zawsze pogodny a mocny, pewny w swej uczciwości, nastrój — to znaczy mieć połowę przebytej drogi do szczęścia. Staraj się tak postępować, aby mieć w duszy, w myślach swoich, zadowolenie. Zadowolenie z dobrze, szlachetnie wykonywanego obowiązku.

Osobiste twoje niepowodzenia są przecie tylko czasowe, przejściowe. Jeśli są tak dotkliwe, iż zbyt głośno dopominają się o załatwienie, to zagłusz ich głosy większym wysiłkiem, włożonym w pełnienie służby, tak by myśli, uczucie i ciało znalazły dużo zajęcia.

Bo tak się tylko wydaje, że się stała krzywda. Niema krzywdy, — są jedynie sprawy ogólne, wielkie — wszelkie inne muszą im się podporządkować. Jest długa, pilnie obserwowana przez nieprzyjaciół, granica Państwa Polskiego i na niej silna Straż Graniczna!

M O R Z E

to wrota

na szeroki świat!

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Nadgraniczny film królewicza szwedzkiego

Najbardziej romantycznym z współczesnych potomków monarchów europejskich jest wnuk najmiłociwiej panującego Szwedom króla Gustawa, książe Lenardt.

Książę to zrezygnował z tronu, dziedzicznych majątków rodu Bernadotte'ów, wszelkich praw rodzinnych, związanych z pokrewieństwem z rodziną panującą — dla pięknych oczu, cudnej mieszczyki Froeken Nisswandt. Romantyczny ks. Lenardt ożenił się z panną Nisswandt, wbrew woli oburzonej nań rodziny królewskiej, a zwłaszcza jego matki b. wielkiej księżnej rosyjskiej, Marji Pawłówny.

Najciekawszym jest, że właśnie jego matka posiada najwięcej uprzedzeń arystokratycznych, będąc sama, z braku laku, ekspedjentką w jednym z wielkich magazynów z konfekcją damską w Nowym Jorku.

Ta mamusia, będąca z racji swego pochodzenia i tytułu nielada magnesem dla odwiedzających sklep Amerykanów, oburzona na mezaljans syna, zerwała z nim całkowicie stosunki. Bynajmniej tak upartym nie był król Gustaw, który wkrótce doszedł do przekonania, że nie da się nic zrobić z wnukiem, któremu na mózg „uderzyła miłość”. „Dzentelman G.”, jak nazywają popularnie poddani swego monarchę, znakomitego mistrza tenisa, pozatem pogodził się z księciem Lenardtem i przywrócił mu jego prywatne posiadłości.

Ks. Lenardt uważa jednak, że mimo posiadanych majątków, należy pracować i, w myśl ducha czasu, zarabiać na siebie i żonę. Postępował książe wziął się tedy do malarstwa i zakupiwszy płócienną, sztalug, farb, pendzli, zabrał się do malowania obrazów. Nie bardzo dobrze poszło mu na drodze kariery malarskiej. Poradzono mu złamanie pendzla i wzięcie się za literaturę, bowiem pióro, papier i atrament są tańszymi od sprzętów, niezbędnych do malowania. Ale i na polu literatury nie spotkał się książe Lenardt z uznaniem, wobec czego przerzucił się do przemysłu. Również i w tej dziedzinie młody Bernadotte nie zrobił kokosów — dołożywszy sporo własnych pieniędzy do tych „interesów”.

Niezrażony jednak niepowodzeniami, książe przerzucił się do sztuki filmowej. W krótkim czasie gazety sztokholmskie doniosły, że ekspedycja filmowa, składająca się z reżyserów, operatorów kinowych, artystek i artystów, statystów, wraz z księciem Lenardtem na czele, przebywa nad granicą Finlandji, gdzie odbywają się zdjęcia do przyszłego, sensacyjnego filmu.

Było to prologiem — do skandalu, jaki znów wybuchł dookoła osoby szwedzkiego księcia tym razem z romantycznej racji, ale z... szpiegowskiej. Wkrót-

ce gazety dowiedziały się od władz bezpieczeństwa, że nadgraniczna ekspedycja filmowa składa się zarówno z dobrych reżyserów filmowych, jak i utalentowanych członków wywiadu sowieckiego zarazem. Reżyser owego towarzystwa filmowego von Maidel, Niemiec wraz z jego aktorami, byli poprostu szpiegami rosyjskimi, a ks. Lenardt finansował ich nie wiedząc, że po za ubocznym celem — filmu kryje się cel zasadniczy — szpiegostwo. Zadanie szpiegowskie von Maidla zagrażało interesom obronnym, w pierwszym rzędzie Finlandji, a następnie, częściowo i Szwecji. Śledztwo wykazało, że główną sprężyną tej zamaskowanej afery szpiegowskiej jest słynna z oryginalnej elegancji posłanka sowiecka w Sztokholmie, pani Kollontaj. Celem akcji bandy szpiegowskiej, działającej pod pokrywką ekspedycji filmowej było zbadanie i sfotografowanie słabych i dostępnych punktów na granicy finlandzko - sowieckiej.

Dowodzi to, że armja sowiecka ma nadzieję, na wypadek okazji, po przemaszerowaniu małej Finlandji, wkroczyć na terytorjum szwedzkie.

Jako parawan — do tego zadania wywiadowczego, służyć miało nazwisko księcia Lenardta Bernadotte, oraz znanych aktorów szwedzkich, zaangażowanych przez niemieckiego szpiega von Maidel'a, występującego pod maską reżysera.

Scenariusz filmu był oczywiście dostosowany dla ułatwienia, do akcji wywiadowczej. Bohaterem jego był oficer fińskiej straży granicznej, który pozostawał w tajnym kontakcie z... przemytnikami. Po ukończeniu zdjęć w Finlandji film miał być, dla udźwiękowania, odesłany do Stanów Zjednoczonych. Udźwiękowanie, a właściwie dialogi, miały być zredagowane w duchu komunistycznym. Oficer fińskiej straży granicznej miał agitować za przewrotem komunistycznym w Finlandji, przygotowywać rewolucję przeciw obecnemu rządowi.

Dzięki dyskretnej akcji szwedzkiej straży granicznej, która zorientowała się w zamiarach filmowych von Maidel'a, plany niemiecko - sowieckie, o których nie śniło się nawet szwedzkim i finlandzkim uczestnikom zdjęć filmowych, zostały zdemaskowane. Aktor, mający grać główną rolę, Szwed, baron Gunnar von Hartman, po dowiedzeniu się całej prawdy, uległ tak silnemu atakowi nerwowemu, że w stanie groźnym przewieziono go do sanatorium.

Ks. Lenardt Bernadotte, jest podobno psychicznie zupełnie złamany. Nie stara się on nawet o uratowanie kapitałów z tej całej imprezy filmowej, której jedyną korzyścią było osadzenie w więzieniu kilku szpiegów sowieckich. Korzystnym to było dla Szwecji,

Finlandji, może i dla Polski, ale nie dla kieszeni żadnego pracownika księstwa szwedzkiego.

Od pewnego czasu prasa szwedzka przepelniona jest wielkimi artykułami jak: „Madame Kołłontaj i ks. Bernadotte, „Film a szpiegostwo sowieckie”, „Prowokatorzy sowieccy i łatwowierni Szwedzi”. Oczywiście

że ta cała impreza filmowa na długo zniechęci ks. Lenardta od wszelkiej pracy zarobkowej, a zwróci uwagę władz na nowe metody wywiadowcze, zastosowane przez naszych ościennych sąsiadów ze wschodu i z zachodu.

Go

O głupią zapalniczkę

Walka z przemytnictwem coraz częściej jest tematem artykułów i notatek w prasie stołecznej. Jedno z opowiadań na ten temat przedrukujemy z dziennika ABC:

Długo obmyślał zemstę p. Majloch Gutsztepsel, zarwany przez p. Zelika Cynadra na tysiąc trzysta sześćdziesiąt złotych sposobem wekslowym.

Nakoniec powziął decyzję i już na drugi dzień w jednym z najpoczytniejszych dzienników ukazało się takie ogłoszenie:

Zapalniczki, najmodniejszy system, z parawanikiem do wiatru i bez. Od czterech złotych sztuka. Tanio, bo w mieszkaniu. Zelik Cynader. Franciszkańska 37.

Nazajutrz, skoro świt, w mieszkaniu p. Cynadra zadzwieczał dzwonek. Przyszedł jakiś bardzo wytworny dżentelmen, w żakiecie, białej kamizelce, białych getrach i cylindrze. Na pierwszy rzut oka było widać, że to agent policji tajnej, przebrany za eleganta. Mrużąc porozumiewawczo ku zdziwionemu Cynadrowi poprosił o sprzedaż mu zapalniczki za cztery złote.

— Co jest, co? — wykrzyknął zdenerwowany Cynader — ja nie handluję z zapalniczkami!

Wtedy elegant zrobił się srogim jak lew, odgiął kłapę żakietu, pokazał znaczek organizacji tajnych agentów i dokonał rewizji. Zawiedziony wyszedł.

Ledwie drzwi zamknęły się za elegantem, przyszła gruba handlarka, z koszykiem ryb. Naturalnie był to także tajny agent, przebrany za żydówkę. Też łasił się o zapalniczkę, a potem był srogim i robił rewizję. W połowie tego zajęcia przyszedł posłaniec w nowiułteńskiej czerwonej czapce i z nowiułteńską blachą. Gdy zaczął się mizdrzyć i przymilać o zapalniczkę, zgnębiony Cynader zapoznał ze sobą obu agentów i upadł na łóżko.

Tamci poszeptali, poszeptali i wyszli. W drzwiach minęli się z dwoma zziąjanymi, jak wyżyłymi, panami w melonikach, którzy przybiegli w imieniu urzędu skarbowego. Rzucili się do rewizji, jak sępy do zdechłego muflona, ale przeszkodziło im przybycie delegata monopolu zapalniczego. Oddali się więc razem swemu nałogowi. Dwu przeglądało rzeczy, a jeden rozbierał Cynadera. Właśnie stał w kombinezce, gdy naprzywał patrol straży granicznej, w pełnym uzbrojeniu. Postawili karabiny w kącie i dali pomoc tamtym w ak-

cji przeciwko Cynadrowi. Rozebrali go do rosółu i oglądali starannie. W międzyczasie przybyło dwu funkcjonariuszów urzędu śledczego, oraz wywiadowca z dyrekcji cel, którzy przyłączyli się także do śledztwa.

Gdy nadszedł aplikant prokuratora rejonowego, w mieszkaniu Cynadra był już tłok. Jeden melonik z urzędu skarbowego siedział na szafie, starannie przeglądając leżące tam skórki od chleba, lebkę śledziową i ogryzki jabłek, a drugi wygarniał z pieca popiół, rozgrzebując go na pojedyncze molekuly. Delegat zapalniczy badał zawartość sienników, jeden strażnik graniczny zapuszczał wzrok do rury kanalizacyjnej, drugi grzebał w zlewie, trzeci zerknął między sprężyny fotela, czwarty podejrzliwie oglądał kanarkę, a wywiadowca z dyrekcji cel do spółki z dwoma przedstawicielami urzędu śledczego obduktował Cynadra, porośniętego rzadkim włosem.

Aplikant, jako najstarszy rangą, objął natychmiast dowództwo nad całością akcji, gdy wtem drzwi się otworzyły i wpadł z okrzykiem i notesem w rękę przedstawiciel popularnej agencji prasowej, p. Mieczysław Kwiatkowski.

— Gdzie jest ten idjota, co ogłasza niestemplowane zapalniczki? — wołał nestor reporterów stołecznych, jednym okiem badając stan faktyczny, a drugim opisując go w notesie.

Za nim walił funkcjonariusz komisariatu rządu i Marjan Fuks, z szalem kręcący korbką kinematografu.

Lecz nie był to koniec wędrówki narodów w mieszkaniu Cynadra. Przyszedł jeszcze pan posterunkowy z Komisariatu i chociaż wszyscy zgodnie ustalili, że albo Cynader jest idjota, albo padł ofiarą wrogów — spisał dla porządku protokół, w którym Cynader, jako niewątpliwego sprawcę zamieszania wskazał p. Majlocha Gutsztepsla.

W izbie grodzkiej wymierzono mu sprawiedliwość: tydzień aresztu bezwzględny, bez zawieszenia wyroku i bez amnestji.

DO NINIEJSZEGO NUMERU DOŁĄCZAMY

ROZKAZ K. S. G. Nr. 6

Nawiązanie rozmowy dla celów wywiadowczych

Zasada obowiązująca komiwojażera „raz przejść przez próg, a reszta już się zrobi” ma znaczenie dla osoby przeprowadzającej wywiad. Kogo odprawiają przez drzwi ten nie dowie się wiele. Nie można bynajmniej brać za złe ludziom, że nie kwapią się z wpuszczeniem do siebie każdego obcego, zwłaszcza że w ten sposób nieraz rozpoczynają swą akcję bandyci. W takich wypadkach trudno jest zwalczyć nieufność przy przeprowadzaniu wywiadu.

Jeżeli uda się nam już nawiązać rozmowę, trzeba pamiętać o tem, że nie my, lecz badany zadaje pytania: z kim ma do czynienia, czego sobie życzymy, dlaczego dana wiadomość jest dla nas potrzebna. Czasami, także wypytywanie trwać może kilka godzin, gdyż niektóre osoby chcą w ten sposób uzyskać materiał do plotek, wywiadowca zaś, musi się tem zadowolić, że w końcu udało mu się zdobyć jakąś informację. Trzeba jednak już zawczasu obmyśleć sobie jakieś długie lustracje i być przygotowanym na wszelkie pytania, bez czego możemy znaleźć się w nielada kłopotach. Dążyć powinniśmy do tego, aby tak gruntownie i dokładnie wypytywać się, jak to potrafią portjerzy, służący i sąsiedzi. Do uzyskania wiadomości przy wywiadzie pod maską osoby prywatnej możemy się zabrać w różny sposób. Można się wprost zapytywać o pewną interesującą nas osobę, lub o przebieg pewnego ważnego zdarzenia n. p. jak długo tutaj Adam mieszka, czy komunikuje się on z panem Müllerem, czy był on w domu w piątek poprzedniego tygodnia. Przy tych zapytaniach należy podawać zmyślony powód tych zapytań. Można także zapytać się o coś całkiem obojętnego, dotyczącego pana Adama, a pytanie istotnie ważne wtrącić nawiasem. Można też zapytać o zupełnie inną osobę, o pana Müllera lub panią Szulz, osobę która z daną sprawą nie ma nic wspólnego, względnie wogóle nie istniejącą, a potem przejść na osobę Adama. Ten ostatni sposób jest zawsze wtedy wskazany gdy badani pozostają z odnośną osobą w pewnym związku; rozumie się samo przez się, że osoba ta o odnośnym pytaniu zostanie następnie powiadomiona.

Do wielu ludzi najłatwiej jest zbliżyć się przez wyzyskanie ich zawodu, np. do kupców, właścicieli sklepów uda się to bez trudności. Dr. E. Anuschat — autor niniejszego artykułu cytuje następujący przykład: ja np. mogłem bez wszystkiego zachodzić do pewnego handlarza cygarami, który był podejrzany o paserstwo, pod tym pozorem, że codziennie kupowałem u niego kilka cygar, przyczem gawędziłem z nim; mogłem także zawrzeć z nim bliższą znajomość nawet przy stole w restauracji — jednak pewnych rzeczy nie zdradził by on nigdy, gdybym nie umiał zbliżyć się do niego na samym początku pod specjalnym pozorem. Jeżeli bym pewnego razu rozpoczął

o tym rozmowę lub stał się natrętnym, gdybym przy kupnie zawsze przez dłuższy czas kręcił się bezcelowo po sklepie to wtedy byłoby wszystko dla mnie stracone, w ten sposób niczego bym się nigdy nie dowiedział.

Wylania się tutaj tylko ta trudność, że trudno jest niepostrzeżenie przejść z tematu kupieckiego na temat właściwy. Przedewszystkiem nie należy oszczędzać tutaj portfelu; im więcej dana osoba zarobi tem bardziej będzie uprzejma i poufała. Przy wywiadzie tajnym wielu ludzi zaraz staje się milczącymi i podejrzliwymi, skoro zobaczą, że badający zaczyna pisać. Dlatego najlepiej jest robić wszelkie notatki dopiero później. Dobrze jest również nawiązać kontakt przez zbliżenie się na ulicy, w lokalu, przy zabawie. Zawarcie znajomości jest rzeczą osobistego talentu; ten zaś niektórzy posiadają wrodzony — inni znowu muszą sobie ten talent ciężką pracą przyswoić. Miałem raz urzędnika, z którym gdzie tylko chciałem, mogłem wejść, wszędzie w przeciągu jednej minuty znaliśmy wszystkich ludzi i byliśmy z nimi za pan brat. Czy to byli baronowie albo hrabiny, czy mieszcuchy, filistrowie albo mrukliwi wieśniacy, czy to parobcy albo stare kobiety czy to dzieci czy zbrodniarze, w oka mgnieniu bez przymilania się nawiązywał taki wątek rozmowy który przykuwał do nas ludzi.

Podobnie jest ze znanymi donżuanami, którzy potrafią przez odpowiednie odezwanie się zapoznać się nawet na ulicy z eleganckimi paniami. Znaną jest rzeczą, że inni młodzi ludzie „wpadają” przy tem chociażby studjowali w tym kierunku jaknajobfitszą literaturę jak np. „Sztukę towarzyskiej konwersacji”, „Jak zdobyć ukochaną kobietę”. Czytanie podobnej literatury może się nam przydać, w każdym razie niektóre wskazówki co do sposobu nawiązania rozmowy są godne uwagi. Można uwagę na siebie zwrócić pieskiem. W ogólności rozpoczęcie rozmowy z mężczyznami jest daleko trudniejsze. Często cygaro i prośba o ogień wystarcza, rozmowa przy odrobinie zręczności potoczy się łatwo — trzeba tylko umieć bez przesady i nie natarczywie zręcznie wykorzystać tego rodzaju okoliczność i spotkanie.

Małym, ale nieraz skutecznym fortem jest mieć przy sobie pewne drobiazgi, jak np. grzebyczek, ołówek, rękawiczki, w tym celu, aby niektóre z nich w stosownym momencie pokazać odnośnej osobie z uprzejmem zapytaniem czy ich czasem nie zgubiła. Do wszczęcia rozmowy przydać się mogą i dobre dowcipy. Kto, stosownie do okazji potrafi opowiedzieć dowcip ten po większej części jest w stanie szybko nawiązać kontakt zwłaszcza zaś wtedy, kiedy dowcipy te umie zacytować z werwą. Również nadają się do nawiązania rozmowy palące kwestje dnia, polityczne, skandaliczne afery, sensacyjne procesy. Są także oso-

by, które umieją zainteresować każdego opowiadaniem o przygodach wojennych, podróżach, znajomościach z wybitnymi osobami. Nieraz w tem niema ani krzty prawdy, mimo to, ten kto potrafi opowiadać o tych rzeczach wiarogodnie i z zapałem wszędzie będzie chętnie słuchany i lubiany. Umiejętność takich opowiadań ułatwi wywiadowcy rozpoczęcie rozmowy. Do mieszkań cudzych można dostać się jako agent ubezpieczeniowy, jako posługacz, posłaniec sklepowy z pakietem, na którym jest umieszczony mylny adres. Raz rozpoczętą rozmowę stokroć łatwiej jest kontynuować niż wogóle ją rozpocząć. Występowanie pod maską rzemieślnika, kominiarza, elektrotechnika, gazownika wymaga znajomości fachu, a pozatem można spotkać się z żądaniem wylegitymowania się. „Kolorporterzy” książek i domokrążcy mają zawsze pole do wystąpienia. Udając „wuja” szukającego krewnego o niewiadomem zamieszkaniu trzeba pokazać jakies papiery rodzinne, testamenty, potwierdzenia — przede wszystkim zaś portrety lub fotografie rodziców, żon, a zwłaszcza dzieci. Na kobiety, fotografie dzieci wywierają częstokroć wielkie wrażenie.

W stosunku do kobiet dziedzina miłości i małżeństwa może być terenem dla rozpoczęcia rozmowy. Zapytując o swoją żonę, oczywiście z pewnym wzruszeniem można następnie dowiedzieć się istotnych wiadomości. Zawiedziony małżonek zawsze cieszyć się będzie u kobiet współczuciem.

Nieco aktorskości może również się przydać.

Pewien dziennikarz, kolega p. Michał Godlewski, znany czytelnikom „Czat” ze swego pióra, chcąc poznać się z ciotką pewnej samobójczyni, dla zdobycia jej fotografii i dostania się do mieszkania, tak długo siedział na schodach i płakał, aż właścicielka mieszkania, dowiedziawszy się, drogą okólną, o rozpaczającym młodzianie sama poprosiła go do mieszkania, gdzie p. Godlewski uzyskał dane informacje i otrzymał fotografię.

Do nawiązania rozmowy przydać się może wspólność interesów, fachu. Często możemy liczyć na życzliwe przyjęcie kiedy wystąpimy w takiej postaci, która badanemu może się okazać potrzebną, jeżeli np. zgłaszamy się pod maską pośrednika gruntowego, a dana osoba chce nabyć ziemię. Pośrednik, dostarczający posad w obecnych czasach zawsze jest mile widziany, tak jak w czasie wojny był handlującego artykułami spożywczeimi, a po wojnie pośrednik mieszkaniowy. Taka maska budzi zaufanie, a pokazanie jakichś papierów, robiących wrażenie natychmiast zainteresowuje daną osobę.

Trzeba pamiętać by zbytnią gadatliwością nie zepsuć wrażenia na danej osobie i nie utrudnić jej w wypowiedzeniu się, o co nam chodzi przede wszystkim.

K O M U N I K A T

Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej Spółdzielnia z ogr. odp.

Stosownie do postanowienia § 22 Statutu, Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej — zwołuje niniejszem Walne Zgromadzenie delegatów na dzień 29 czerwca 1933 r. o godz. 10-tej rano w Warszawie, Rymarska 3 (Gmach Min. Skarbu), z następującym porządkiem dziennym:

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1) zagajenie i wybór prezydium; 2) Zatwierdzenie protokołu Walnego Zgromadzenia z ub. r. 3) Odczytanie sprawozdania Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych; 4) Sprawozdanie Zarządu K. W. P.; 5) Sprawozdanie Rady Nadzorczej; | <ol style="list-style-type: none"> 6) Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu K. W. P. za rok 1932 i rozdział zysków; 7) Wybór członków Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących; 8) Wybór członka Zarządu w miejsce ustępującego; 9) Uchwalenie budżetu na rok 1933; 10) Zużytkowanie kwot, które nie są w obrocie; 11) Wolne wnioski. |
|--|--|

Równocześnie Zarząd podaje do wiadomości pkt. 23 statutu K. W. P., który brzmi:

„Ządać uzupełnienia porządku obrad Walnego Zgromadzenia mogą Rada Nadzorcza, 1/10 część członków, lub związek Rewizyjny do którego Spółdzielnia należy, wzgl. Rada Spółdzielcza, o ile Spółdzielnia do takiego związku nie należy przyczem odpowiedni wniosek winien być złożony Zarządowi Spółdzielni przynajmniej na 3 tygodnie przed terminem Walnego Zgromadzenia”.

Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej
Spółdz. z ogr. odp. w Warszawie.

SPRAWY, KTÓRE NAS OBCHODZĄ

KOMUNIKAT ZARZĄDU KASY WZAJ. POMOCY STR. GR.

1) Stosownie do uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów KWP z 1932 r. Zarząd począwszy od dnia 1 stycznia 1933 r. pobiera od pożyczek 8 proc., zamiast pobieranych dawniej 10 proc.

W odniesieniu do pożyczek udzielonych przed 1 stycznia 1933 r. przeliczenie procentu nie mogło być dotąd dokonane ze względów technicznych. Członkom KWP którzy opłacili wyższy procent za pożyczki zaciągnięte przed powyższą datą, Zarząd zaliczy nadpłatę na poczet spłaty pożyczki, względnie, jeśli pożyczka została już spłacona — zwróci różnicę w gotówce.

2) Wszystkich członków KWP, którzy nie służą już w Straży Granicznej, a nie wpłacili dotąd pełnego udziału, wzywa Zarząd do bezzwłocznego uzupełnienia udziału, względnie wycofania wpłaconych rat, przez nadesłanie do Zarządu odpowiedniego pisma, z podaniem adresu. Niewycofane niepełne udziały przechodzą po 5 latach na rzecz spółdzielni stosownie do postanowień ustawy o spółdzielniach.

PROTOKÓLU ostatniego Walnego Zebrania Delegatów Stow. Samopomoc Str. Gr. nie mogliśmy dotąd umieścić, ponieważ, jak nas informuje Zarząd, protokół ten nie jest jeszcze gotów. Wydrukujemy go bezzwłocznie po otrzymaniu.

KOMUNIKAT „KASY POŚMIERTNEJ STR. GR.”

Zarząd zawiadamia, że w m-cu czerwcu zmarli członkowie Kasy Pośmiertnej:

1) str. Gozdziwski Michał z Kom. Wejherowo i

2) str. Chwarścianek Seweryn z Kom. Wieleń n/N.

Podając powyższe do wiadomości, Zarząd uprzejmie prosi P. Kierownika o zarządzenie potrącenia w dniu 1 lipca 1933 r. od członków K. P. po 2 zł. (dwa złote) tytułem pogłównego za powyższe wypadki śmierci.

Pogłowne prosimy wpłacić w terminie i w sposób przewidziany Instrukcją z dnia 1.IX.1932 r.

Zarząd

ODEZWA Zarządu Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” a) do członków Kasy Pośmiertnej.

Zarząd powołując się na obrady Delegatów Walnego Zgromadzenia odnośnie utworzenia funduszu rezerwowego K. P.,

(obradowano nad podwyższeniem pogłównego o 10 groszy z przeznaczeniem na fundusz rezerwowego) na posiedzeniu w dniu 20 maja 1933 r. postanowił wstrzymać się od jakiegokolwiek podwyższania pogłównego, natomiast zamierza wprowadzić potrącanie z wypłacanego pośmiertnego po 5 groszy od ilości członków, którzy wpłacili pogłowne za poprzedni wypadek śmierci z przeznaczeniem tych kwot na fundusz rezerwowego K. P.

Ponieważ w związku z powyższym zachodzi konieczność zmiany § 6 ustępu pierwszego Regulaminu K. P., przeto Zarząd zgodnie z § 9 Regulaminu K. P. wzywa wszystkich członków K. P. do pisemnego oświadczenia się odnośnie wyżej omawianej sprawy.

Zarząd podając powyższe do wiadomości, uprzejmie prosi Pana Kierownika o zaznajomienie z treścią niniejszej odezwy wszystkich członków K. P. i odebranie od nich pisemnego oświadczenia w tej sprawie.

Po otrzymaniu pisemnych oświadczeń prosimy o sporządzenie jednego zestawienia cyfrowego według niżej podanego wzoru i przesłania go Zarządowi (rubryka 2, 3 i 4 bez oświadczeń) w terminie do dnia 20 lipca 1933 r.

Cyfrowe zestawienie głosów odnośnie utworzenia funduszu rezerwowego K. P. jednostki Nr.

Stan członków K. P. w d. 1.VII.33	Za podwyższeniem pogłówn. o 10 gr. ile głosów	Za potrąceniem z pośmiertnego po 5 gr. od ilości członków ile głosów
1	2	3
Za nietworzeniem funduszu rezerwowego i pozostawieniem jak było dotychczas, ile głosów		Inne wnoski ile głosów
4		5

b) do P. Kierownika Jednostki od Komisarjatu wzyw.

Zarząd podaje do wiadomości uchwałę Walnego Zgromadzenia Delegatów z dnia 9 i 10 kwietnia 1933 r.

„Walne Zgromadzenie Delegatów poleca Zarządowi zwrócić się z apelem do wszystkich P. P. Kierowników Jednostek Straży Granicznej, by pewien procent z urządzanych imprez przeznaczają na rzecz Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

Zarząd ze swej strony usilnie prosi Pana Kierownika o branie powyższej uchwały pod uwagę i przekazywanie pewnej części dochodów z urządzanych imprez na rzecz Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” w celu zasilenia dochodów tegoż Stowarzyszenia.

Zarząd

PRZEPISY O GOSPODARCE RYCZAŁTOWEJ.

Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Prezydium Rady Ministrów i Najwyższą Izbą Kontroli Państwa wydało przepisy, o gospodarce ryczałtowej.

W obecnym okresie budżetowym podlegają zryczałtowaniu niektóre tylko wydatki a mianowicie na środki lokomocji, pomieszczenie, wydatki biurowe oraz remont i konserwacja nieruchomości.

Ryczałty mają na celu usprawnienie i ulepszenie gospodarki państwowej, uproszczenie rachunkowości pieniężnej i materiałowej, oraz usamodzielnienie organów administrujących ryczałtami pod względem dokonywania wydatków.

Ryczałty dzielą się na tak zwane tytuły, czyli potrzeby jakie można pokrywać z danego ryczałtu.

Poszczególne jednostki organizacyjne będą miały wyznaczone kwoty ryczałtowe, wypłacane miesięcznie do pokrywania tych potrzeb objętych danym ryczałtem, które kierownicy jednostek uznają za potrzebne.

System ten daje kierownikom jednostek dużą swobodę w gospodarowaniu otrzymywaną gotówką przerzucając inicjatywę w celowej gospodarce z władz centralnych na podległe im urzędy znające częstokroć najlepiej miejscowe potrzeby.

Kierownicy poszczególnych jednostek będą mogli wykazać się posiadaniem zdolnościami, a Skarb Państwa może tylko zyskać, mając należycie wykorzystany grosz publiczny dawany na zaspakajanie różnych potrzeb.

Ryczałty dzielą się na dwie kategorie: osobowe i rzeczowe.

Kategoria I (ryczałty osobowe) wypłacane są osobom bez obowiązku wyliczania się.

Kategoria II (ryczałty rzeczowe) podlega obowiązkowi prowadzenia rachunków, jednak bez przedkładania władzy przełożonej wyliczania się z otrzymanych kwot.

Rachunkowość gospodarki ryczałtowej jest prosta i polega na prowadzeniu notatki pieniężnej i przechowywaniu dowodów rachunkowo - pieniężnych.

Sumy pozostałe z końcem okresu budżetowego na ryczałtach kategorii II przenosi się w następnym roku budżetowym na rachunek oszczędności ryczałtowych. Oszczędności te można zużywać na potrzeby objęte wspólnie ryczałtami kategorii II lub za zgodą władzy naczelnej na inne potrzeby urzędu.

Jednostki organizacyjne od K. S. G. do Inspektoratu Granicznego włącznie będą posiadały otwarte rachunki bieżące w Kasach Skarbowych, w których win-

ny przechowywać należności ryczałtowe.

Władze naczelne ustalają należności roczne w tabelach podając je do wiadomości podległym urzędowi. W ten sposób kierownicy jednostek organizacyjnych znając wysokość należności przyznanych im na okres roczny będą mogli ułożyć sobie plan prac oraz zakupów i zaspakajając potrzeby urzędu w czasie i w sposób uznany przez siebie za najodpowiedniejszy.

Administrowanie ryczałtami podlega kontroli tak przez władzę służbową, jak również przez delegatów Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

WYDOBYWANIE DOKUMENTÓW Z ZSRR.

Ministerstwo Skarbu, okólnikiem z dn. 24.V.33 l. D. I. 24025/I/33 podało do wiadomości zainteresowanym sposób wydobywania z Rosji Sowieckiej dokumentów.

Podania o wydobywaniu dokumentu wysyła się wprost do odnośnego konsulatu R. P. listem poleconym (wartościowym).

Podania o wydobywaniu dokumentów potrzebnych urzędnikowi państwowemu lub samorządowemu do celów służbowych, co musi być stwierdzone przez władzę przełożoną są załatwiane bezpłatnie.

Podania o wydobywaniu dokumentów dla celów prywatnych podlegają opłacie od 3—7 dol. U. S. A.

PENSJA WDOZIA I SIEROCHA PO FUNKCJONARJUSZU PAŃSTWOWYM.

Jak wiadomo wdowa po funkcjonariuszu państwowym otrzymuje pensję wdową, sieroty natomiast pensję sierocą z zachowaniem pewnych warunków. Wdowa naprzykład ma prawo do pensji po mężu funkcjonariuszu państwowym wtedy, gdy małżeństwo zostało zawarte przed przeniesieniem funkcyj. w stan spoczynku i pozostawała z mężem we wspólności małżeńskiej.

Sieroty natomiast pobierają pensję sierocą do 18 roku życia, lub jeżeli uczęszczają do szkół to nie dłużej jak do 24 roku życia.

Wdowa, oraz sieroty tracą prawo do pensji wdowej względnie sieroczej, o ile wyszły za mąż, wyjechały za granicę Państwa bez zezwolenia władzy naczelnej na okres ponad pół roku, zajmują płatne stanowisko w służbie państwowej lub samorządowej, wstąpiły do klasztoru, pobierają zaopatrzenie z tytułu śmierci ojca na zasadzie innych ustaw, o ile te świadczenia płyną ze Skarbu Państwa, — i wreszcie o ile utraciły obywatelstwo polskie, albo zostały pozbawione praw na mocy wyroku sądowego.

WSTRZYMANIE WYPŁATY ZWROTU OPLAT SZKOLNYCH

Począwszy od nowego roku szkolnego nie będą zwracane funkcjonariuszom

państwowym opłaty uiszczane za nauczanie dzieci w prywatnych szkołach średnich.

Dzieci funkcjonariuszów państwowych, które uczęszczały do szkół prywatnych, mają być przyjęte do szkół państwowych. Miejsce dla tych dzieci w szkołach państwowych ma się znaleźć w ten sposób, że będzie podwyższony kontyngent uczniów w poszczególnych klasach do 60.

ZAMIANA MIEJSCA SŁUŻBOWEGO

Str. Biernacki Juljan z plac. Cisna, Komisarjat Wola Michowa, I. G. Sambor, Małopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Małopolskiego I. O. z I. G., Jasło lub I. G. Nowy Targ, I. G. Kołomyja.

Nadmieniam, że plac. Cisna jest dobrze położona, odcinek równy i spokojny, okolica wesola, ośrodek letniskowy, dojazd do miasta Leska, Sanoka koleją. Szkoła, kościół, sklepy w miejscu.

Mieszkanie dla żonatego, jak i kawalera — zapewnione. Bliższe informacje podam listownie. Powód — sprawy osobiste.

Adres: Biernacki Juljan, plac. Cisna, poczta Cisna, powiat Lesko.

Str. Matuszak Jan z placówki Straży Granicznej Wysowa, Kom. Gładyszów, I. G. Jasło, Małopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Wielkopolskiego I. O. najchętniej z I. G. Leszno, Ostrów lub Wolsztyn, Kom. obojętny.

Nadmieniam, że placówka Wysowa jest jedną z najlepszych w Komisarjacie, odcinek placówki suchy i częściowo zalesiony, w miejscu zakład zdrojowy, szkoła polska i ruska, poczta, kościół, Post. P. P. do stacji kolejowej komunikacja autobusowa, mieszkanie dla żonatego i kawalera zapewnione. „Koledzy” reflektujący na zamianę zechcą napisać, celem uzyskania bliższych informacji pod adresem: Jan Matuszak, Wysowa, powiat Gorlice, woj. Krakowskie.

Str. Zabiszewski Józef z Mazowieckiego I. O., I. G. Łomża, Kom. Leman, plac. Łacha pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Wielkopolskiego lub Pomorskiego I. O. I. G. — obojętne.

Plac. Łacha pod względem terenowym, lokalnym, jak i służbowym jest najlepszą z Kom.; teren równy, suchy, częściowo zalesiony, mieszkanie dla kawalera lub żonatego zapewnione; 2 szkoły i 2 sklepy w miejscu; do Kościoła 4 km; do miasta powiat. 14 km.

Cel zamiany — czysto prywatny.

Bliższe szczegóły listownie pod adresem: Str. Zabiszewski J., Kolno, skrz. poczt. 2.

Strażnik Kwiek Wojciech z plac. Rudzka - Kuźnica, Kom. Lipiny, I. G. Król-Huta, Śląski I. O. — pragnie zamienić

miejsce służbowe z kolegą z tego samego I. O., I. G. Cieszyn lub Bielsko, lub też Małopolski I. O. I. G. Kołomyja. Komisarjat i placówka obojętne.

Nadmieniam, że tutejsza plac. jest w bardzo dobrym i wesołym położeniu, tak pod względem służby jak i komunikacji. Odcinek plac. wesoly, krótki, równy, suchy i spokojny, w porze nocnej oświetlony. Szkoły, jak gimn. semin., kościół, sklepy, dworzec kolejowy i autobusowy w miejscu. Służba urozmaicona i wesola. Koledze reflektującemu na zamianę zwrócić kosztu podróży trzeciej klasy pociągu osobowego lub pociągu pospiesznego. Nadmieniam, że mieszkanie dla kawalera wygodne w miejscu. Powód przeniesienia — sprawy tylko osobiste. Szczegółowych informacji udzielię pod adresem: str. Kwiek Wojciech pl. Str. Gran. Ruda Śląska, ul. Sobieskiego L. 53, pow. Świętochłowice, Górny Śląsk.

Który z kolegów Pomorskiego lub Wielkopolskiego I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe i przyjść na odcinek Małopolskiego I. O. I. G. Nowy Targ, Komisarjat Krościenko, placówka Kanocwin. Powód zamiany miejsca — choroba żony. Reflektanci zgłoszą się pod adresem: Sinkowski Marjan, Kanocwin, poczta Niedzica, pow. Nowy Targ (obok Zakopanego). Komisarjat lub I. G. obojętne.

St. straż. Jasiński Józef plac. Nogat, kom. Łasin I. G. Brodnica Maz. I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Pomorskiego I. O. I. G. obojętne, najchętniej I. G. Tczew. Nadmieniam, że plac. Nogat leży w bardzo dogodnym położeniu pod względem terenowym i komunikacyjnym, pośród dwóch malowniczych jezior, sklepy w miejscu, mieszkanie dla żonatego jak i dla kawalera zapewnione; powód zamiany: stosunki rodzinne; dalsze informacje listownie. Reflektujący na powyższą zamianę zechcą się zgłosić pod adresem St. straż. Jasiński Józef, plac. Nogat, powiat Grudziądz.

Str. Pawłowski Władysław z plac. Str. Gr. „Tłuczewo”, k-t „Lin'a”, I. G. „Kościarczyna”, I. O. Pomorze — pragnie zamienić miejsca służbowe z kolegą I. O. Małopolska, najchętniej z I. G. „Kołomyja”.

Nadmieniam, że okolica tutaj jest b. zdrowa, teren suchy, częściowo zalesiony, odcinek spokojny, sklepy i szkoła w miejscu, miejscowość zelektryfikowana. Do poczty, stacji kol. kościoła i kom-ty 2 km. szosa. Komunikacja z Gdynią, Gdańskiem i innymi miastami autobusem lub pociągiem; służba nader przyjemna i lekka. Mieszkanie prywatne zapewnione tak dla kawalera, jak i żonatego.

Powód — sprawy osobiste.

Dalszych informacji udzielię listownie pod adresem: Pawłowski Władysław, Tłuczewo, poczta Strzeczacz, pow. morski

Odpowiedzi redakcji

Nr. 1111. 1) Czy strażnik jest obowiązany przewozić rzeczy skarbowe na własny koszt?

Strażnik nie powinien zasadniczo ponosić kosztów przewozu rzeczy skarbowych! Nie znając jednak bliższych szczegółów inwentarza ruchomego, o czym Pan wspomina w piśmie trudno nam dać wyczerpującą odpowiedź.

2) Czy strażnikowi wolno nosić poza służbą spodnie z lampasami zawsze, czy też w pewnych tylko wypadkach?

Spodnie z lampasami należą do stroju wizytowego, względnie wieczorowego. Noszenie zatem spodni galowych jak je Pan nazywa np. na przechadzkę poza miasto świadczy o nieznanomości zasad służbowych i towarzyskich u ubranego.

3) Czy strażnik jest obowiązany do przewożenia korespondencji przy użyciu własnego roweru?

W Straży Granicznej niema rozkazów regulujących tę sprawę.

Zasadniczo pełni strażnik służbę pieszo, a zatem korespondencję służbową, o ile zajdzie tego potrzeba powinien odnieść lub odwozić rowerem służbowym.

Mogą jednak zajść takie okoliczności, że trzeba użyć takiego środka lokomocji, jaki w danej chwili jest do dyspozycji.

4) Czy kierownik placówki może chodzić do służby bez kbk i torby służbowej?

Naszem zdaniem może, o ile przełożeni na to zezwolą. Poza to kierownik placówki jako organ kontrolny może sprawdzać służbę nawet wtedy, kiedy wyszedł w ubiorze pozasłużbowym.

Strażnik Nr. 1146. 1) Czy urlop świąteczny może być powodem odmowy wolnego dnia od służby?

Urlop świąteczny nie powinien pozbawiać strażnika przysługującego mu wolnego dnia od służby.

Kierownik placówki nie może pozbawiać strażnika wolnego dnia od służby bez uprzedniej zgody kierownika komisariatu.

3) Czy można prosić o nadanie stopnia, który odpowiadałby stopniowi posiadanemu w W. P.?

Nie. O nadanie stopnia posiadanego w W. P. można ubiegać się przy przyjmowaniu do służby. Jeżeli przy przyjęciu do służby zainteresowany funkcjonariusz państwowy przyjął proponowany mu stopień służbowy, to późniejsze reklamacje w tej sprawie muszą pozostać bez znaczenia.

Kawaler Orderu V. M. Czy kawaler orderu Virtuti Militari musi nosić w służbie granicznej Krzyż tego orderu czy nie?

Sprawę noszenia orderu Virtuti Militari reguluje rozporządzenie podane w rozkazie Komendy Straży Granicznej Nr. 14 p. 19 z 1929 r.

Order V. M. ma być noszony zawsze, a zatem i w służbie granicznej.

Co do przywilejów jak noszenia krótkiej broni palnej zamiast k. b. k., przez odznaczonych orderem V. M. to wydanie takiego rozkazu uważamy za niemożliwe.

Uprzywilejowanie odznaczonych tego rodzaju ulgą mogłoby wydawać się, że karabin nie jest najodpowiedniejszą bronią, a tylko czemś zbyt obciążającym strażnika. Tak natomiast nie jest, a najlepszym dowodem jest fakt, że w czasie wojny oficerowie samorzutnie nosili kbk zamiast pistoletów.

J. Cz. W. Czy przerwę pomiędzy czynną służbą wojskową, a Strażą celną trzeba usprawiedliwiać?

Nie. Przerwy o których mowa dotyczą przejścia ze służby zaborczej do służby polskiej.

Sprawę tą reguluje art. 37 ustawy emerytalnej p. 3, ustęp ostatni.

Dla strażnika Dziewięcioletniaka. O dowód pełnienia służby w b. armji austriackiej może się Pan starać albo w M. S. Wojsk., albo przez uzyskanie zaświadczenia 2 świadków, którzy pełnili z Panem służbę.

2) Dwuletnia przerwa pomiędzy służbą zaborczą a polską powoduje niezaliczenie do emerytury służby zaborczej.

Str. B. J. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 12.XII.18 do 16.VIII.21 2 lata, 7 miesięcy i 4 dni, w Samorządzie od 4.XI.21 do 26.II.24, 2 lata, 2 miesiące i 22 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.III.24 do 30.VI.33, 9 lat i 4 miesiące czyli razem 14 lat, 1 miesiąc i 26 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 3 miesiące i 6 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 3 miesiące i 21 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 8 miesięcy i 23 dni, czyli 37,2 proc. emerytury.

O ile potrafi Pan usprawiedliwić przerwę 31 dni pomiędzy służbą zaborczą, a polską, to doliczy się 2 lata służby zaborczej (liczona podwójnie), czyli że będzie Pan miał 52 proc. emerytury.

Stały Czytelnik: Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 20.V.19 do 31.V.21 2 lata i 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.X.22 do 30.VI.33, 10 lat, 8 miesięcy i 15 dni, czyli razem 12 lat, 8 miesięcy i 26 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok i 2 miesiące, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 28 dni.

Ogółem posiada Pan 16 lat, 5 miesięcy i 24 dni, czyli 42,4 proc. emerytury.

O ile potrafi Pan udowodnić świadectwami lekarskimi, lub doowdem pobytu w szpitalu z powodu choroby, to doliczy się Panu służby zaborczej 4 lata 11 miesięcy i 8 dni.

Przy posiadaniu zaświadczenia o przyjęciu do służby w Straży celnej zaliczonoby pobyt w Wieluniu na kursie.

Miałby Pan wtedy 21 lat, 7 miesięcy i 2 dni, czyli 56,8 proc. emerytury.

„51” Złożenie egzaminu z zakresu poszczególnych klas szkół średnich przed państwową komisją egzaminacyjną równa się pod każdym względem ukończeniu tych klas, niezależnie od sposobu, w jaki składający egzamin zdobył wykształcenie (studia prywatne, korespondencyjne i t. p.).

W ten sposób traktować muszą egzamin państwowy wszystkie władze i urzędy państwowe, a więc również i władze służbowe Str. Gr.

Jeśli jednak chodzi o awans do stopnia oficerskiego w Straży Gran., to w myśl ustawy o Str. Gr. prócz wykształcenia wymaganiem jest również posiadanie stopnia oficerskiego w wojsku, w służbie czynnej, wzgl. w rezerwie.

„Cenzus”. Czy szeregowy rezerwy, który w międzyczasie uzyskał cenzus naukowy może ubiegać się o stopień oficera rezerwy?

O stopień oficera rezerwy nie może się Pan ubiegać, gdyż nominacja następuje pod pewnymi warunkami. Trzeba mieć przede wszystkim ukończoną szkołę oficerską, odbyte ćwiczenia, odpowiedni wiek i w końcu dobrą opinię. Nominację wtedy dostaje się bez specjalnych starań.

L. S. Jeżeli nie dostarczono Panu rządowych środków lokomocji celem dokonania przeprowadzi, to pozostaje wniesienie prośby o udzielenie bezpowrotnej zapomogi, na pokrycie poniesionych wydatków.

Czytelnik 4444. 1) Czy istnieje nowy rozkaz poza instrukcją o psach granicznych, regulującej sprawę żywienia psa?

Dotychczas nie wyszedł żaden rozkaz, regulujący sprawę żywienia psów „poza „Instrukcją” ogłoszoną w rozkazie K.S.G.

Ponieważ pies jest powierzony przewodnikowi, przeto i pieniądze na wyżywienie psa winno się wypłacać do rąk przewodnika.

2) Czy szeregowy może nosić rękawiczki kremowe przy ubiorze wieczorowym?

Przepisy o umundurowaniu nie przewidują rękawiczek dla szeregowych. Jest to jednak naszym zdaniem drobna sprawa

i nikt może z przełożonych nie weźmie szeregowemu za złe ubrania na balu kremowych rękawiczek.

3) Pod „Broń białą na rapciach” należy rozróżniać „szablę na rapciach”.

Przodownik Jednorocznik. Sprawę zaliczenia lat służby do urlopu wypoczynkowego wyjaśniła Komenda Straży Granicznej pismem z dnia 11 maja 1933 r. K. S. G. 686/I/33.

Powyższe wyjaśnienie będzie ogłoszone również w rozkazie K. S. G.

Zaznaczamy, że wyjaśnienie Komendy jest zgodne z danymi przez „Czaty” kilkakrotnymi informacjami.

Nowe wydawnictwa

„**PODNEBNY LOT**” — Zyciorys, Liśty i Pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a, w opracowaniu Stanisława Tworowskiego. Poznań 1933. Nakładem Sp. Akc. „Ostoja”.

Cena 3.20 zł.

Postanowiłem być wybitnym, najdoskonalszym lotnikiem...” takim było marzenie podchor. pil. Antoniego Scheur'a jednego z pierwszych pionierów lotnictwa polskiego w odrodzonej Polsce.

Do zrealizowania tego marzenia dążył wytrwale i niezmordowanie. Doskonałość lotnika uważał jednak tylko za jeden ze szczegółów doskonałości duchowej.

Zginął śmiecią lotnika w 24-tym roku życia, w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. na posterunku instruktora w Szkole Lotniczej w Bydgoszczy. Śmierć zaskoczyła go w pełni wysiłku, w pełni trudu doskonalenia. Nie chwyciła go jednak nieprzytomnego. Świadczy o tem każda karta „Podniebnego lotu”, tej rzadkiej w literaturze polskiej książce - pamiętniku, w której autor w dzień śmierci mógł zanotować te przedziwne słowa: „Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły. Jestem pogodny. Jestem pełen życia, młodości i radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerłość, prostotę i naturalność”.

Dlatego jest „Podniebny lot” książką, która powinna przyswiecać młodemu pokoleniu Polski. W dzisiejszej powodzi zniechęcenia książka ta odda nieocenione przysługi swoim idealizmem, zapałem, pogodą ducha. Niema w niej moralizowania, ale przemawia do nas pociągając nas żywy człowiek, umiejący ciężkie warunki życiowe podporządkować wyższej myśli. Toteż książkę tę przyjmie z wdzięcznością nie tylko młodzież, ale i starsze społeczeństwo.

Wydanie „Podniebnego lotu” ładne i nowoczesne. Materiały zebrane i opracowane z widoczną starannością.

B. ROJA gen. Legjoniści w Karpatach, Warszawa 1933. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Cena zł. 16.00.

Posiadamy już pewną ilość pamiętników z dziejów Legjonów w wojnie światowej, pisanych przeważnie przez osobistości, które odegrały wybitną w nich rolę.

Zastęp ten powiększa praca byłego dowódcy IV bataljonu 2 p. p. Legjonów Polskich, gen. Roji, powstała na podstawie dziennika autora z czasów wojny.

Jakkolwiek w ramach pracy mieszczą się zasadniczo dzieje jednego tylko bataljonu IV, to jednak znajdujemy w niej dużo materiału, pozwalającego nam zapoznać się ze stosunkami wojskowymi i politycznymi w II brygadzie, Komendzie Legjonów, wojsku austriackim oraz z całym szeregiem wybitniejszych osobistości, z którymi zetknął się autor. Należy bowiem nadmienić, że dzięki swej bogatej indywidualności autor mógł niejedno widzieć i nie w jednym brać udział.

Po nakreśleniu wstępnem sytuacji polityczno-społecznej w b. Galicji gen. Roja prowadzi opowiadanie z dnia na dzień, poczynając od wybuchu wojny i wymarszu bataljonu z Krakowa na front w Karpatach i kończy początkiem 1915 r. Dzieje tego bataljonu związane są z takimi miejscowościami, jak: Marmarosz — Sziget, Przelęcz Pantyriska, Bohorodczany, Rafajłowa i t. d.

Pamiętnik zawiera mnóstwo scen i szczegółów z codziennego życia na froncie, daje charakterystkę szeregu osobistości, — przedstawia wartości wojskowe żołnierza legjonowego wreszcie daje obraz przemarszów, utarczek i walk. Bardziej szczegółowo przedstawione są większe bitwy: pod Mołotkowem, gdzie legjoniści złożyli hojną daninę krwi i zwycięski nocny bój pod Rafajłową.

Godny podkreślenia jest stosunek wzajemnej życzliwości między legjonistami i ludnością cywilną, którą niejednokrotnie żołnierz legjonowy broni przed bezmyślnym terorem władz austriackich.

W związku z tem autor w sposób ostry piętnuje przewrotność Austrii, zwłaszcza jej administracji państwowej.

Praca zawiera bogaty zasób dokumentów, na których opierał się autor, co podnosi jej wartość. Została ona zaoparzona w przedmowę pióra mjr. dr. W. Lipińskiego, który zarazem dał przypisy do tekstu. Książkę zdobi i uzupełnia wielka ilość oryginalnych fotografii i szkiców.

Zewnętrzna szata książki bardzo efektowna.

BOHATYREW M., inż. Jak zbudować płaskodenną łódź wiosłową. — Cena zł. 2.

Sport wodny w Polsce w swoim rodzaju napotyka znaczne trudności z powodu większej ilości nieuregulowanych i płytkich dróg wodnych wymagających zastosowania różnych typów łodzi. Z kolei wysokie ceny wiosłarskie taboru rasowego utrudniają uprawianie tego sportu na szerszą skalę. Przeciwny amator, posiadający skromne zasoby pieniężne szuka rozwiązania zagadnienia taborowego w budowie kajaka, ale ten ostatni nie zawsze może zastąpić łódź bardziej stateczną, obszerną i nośną, nadającą się do rybołówstwa, polowania i wycieczek. Chcąc dać zainteresowanym możliwość zbudowania łodzi odpowiedniej właśnie do powyższych celów autor skonstruował płaskodenną łódź wiosłową typu CNA, która przy niezwyklej taniości (około zł. 100) i prostocie budowy, odznacza się lekkością, wytrzymałością i wyjątkową statecznością w użyciu. Łódź ta może być budowana w różnych wielkościach na 1, 2 lub 3 pary wioseł przy nośności 3 do 8 osób. Praktyka wykazała, że dla amatorów jako tako władających piłą, młotkiem i heblem, własnoręczna budowa łodzi typu CNA nie nastęrcza żadnych trudności tem bardziej, że oprócz szczegółowych rysunków konstrukcyjnych, autor podaje dokładny wykaz przyrządów, narzędzi i materiałów.

Z kraju i ze świata

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozważa projekt zmiany ustawy o Spółdzielniach mieszkaniowych.

Mają być wprowadzone odrębne hipoteki na poszczególne mieszkania spółdzielcze w każdym budynku. Każdy zatem członek Spółdzielni odpowiadałby osobiście za spłatę pożyczki zaciągniętej na przydzielone mu mieszkanie.

W dniach od 27 do 30 czerwca, oraz od 1 — 4 lipca organizuje Liga Morska i Kolonialna tanie wycieczki trzydniowe do Gdyni. Przejazd w obie strony kosztuje średnio 15 zł. — Opłata za kwaterę wynosi od 75 groszy do 8 złotych.

Pomiędzy Polską w Rosją Sowiecką toczą się rokowania w sprawie spławu na rzekach granicznych. Umowa będzie podpisana w dniach najbliższych.

Pomiędzy Daszawą a Mościcami pod Tarnowem ma być przeprowadzony rurociąg gazowy.

Po uruchomieniu rurociągu kosztem około 3 milionów złotych przemieni się napęd elektrowni na gazowy zamiast węglowego, co przyczyni się znacznie do obniżenia ceny prądu.

W Skolem odkryto na cmentarzu żydowskim nagrobki z 1708 roku z ciekawymi napisami historycznymi, oraz z rysunkami białego orła.

W Łodzi odbył się Zjazd Niemców lojalnych obywateli polskich.

Województwo Łódzkie zamierza wręczyć Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej kwotę 250 tysięcy złotych na cele obrony morskiej.

Kwota powyższa została zebrana na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi” i ma być wręczona w dniu „Święta Morza”.

W ostatnich dniach nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatu przyjaźni, handlowego i praw konsularnych pomiędzy Polską, a Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

W Warszawie odbył się zjazd przedstawicieli prasy rumuńskiej i polskiej na którym uchwalono solidarne postępowanie we wszystkich sprawach dotyczących obu narodów.

Przybyli również do Warszawy, Krakowa i Gdyni parlamentarzyści jugosłowiańscy z wizytą do parlamentarzystów polskich.

Przyjazd parlamentarzystów miał na celu zacieśnienie węzłów przyjaźni pomiędzy Polakami, a Serbami, Chorwatami i Słowenami.

Przy omawianiu spraw dotyczących obu państw słowiańskich podkreślano konieczność ścisłego współdziałania zwłaszcza wobec zakusów niemieckich, oraz zawartego niedawno paktu 4-ch.

Pomiędzy Polską a Ameryką nastąpiła wymiana not w sprawie czerwcowej spłaty przez Polskę części długu zaciągniętego w Ameryce.

Jak wiadomo Polska nie płaci w czerwcu przypadającej raty długu.

Światowa konferencja gospodarza w Londynie nie osiąga dotychczas wyników, na jakie świat czekał.

Przedstawiciele różnych państw wystąpili z więcej lub mniej realnymi projektami jednak do uchwał zazwyczaj nie dochodzi.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Jednym z sensacyjnych projektów postawił przedstawiciel niemiecki Hugenberg, żądając albo kolonii afrykańskich, albo dania Niemcom możliwości kolonizowania Rosji, Polski i Państw Bałtyckich.

Projekt powyższy został wycofany przez Niemców tego samego dnia.

Austria pomimo teroru, jakiego dopuszczają się hitlerowcy, opiera się dotychczas tak zwanemu Anschlussowi.

Kancelarz Dollfuss zarządził rozwiązanie w Austrii wszystkich związków hitlerowskich.

W Niemczech nie wolno Polakom mówić po polsku nawet na zebraniach członków związku robotników rolnych, do którego należą jedynie obywatele polscy.

W czasie procesyj nie wolno Polakom śpiewać polskich pieśni religijnych.

Niemcy ogłosiły moratorium na spłatę długów zagranicznych. Zamawiają natomiast liczne samoloty wojskowe w Anglii.

W Berlinie powstał związek rosyjskich monarchistów hitlerowców.

Związek nosi nazwę: „Rosyjski związek narodowo - socjalistyczny”.

W związku biorą żywy udział wszyscy emigranci państw bałtyckich z Rosenbergiem na czele i członkowie związku Niemców bałtyckich z gen. von der Goltzem

Na posiedzeniu sejmiku gdańskiego obrano nowy senat z dr. Rauschingem, hitlerowcem, na czele.

Posiedzenie sejmiku zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego Deutschland, Deutschland über alles. W tym momencie socjaliści, komuniści i Polacy opuścili salę.

Rosja sowiecka zakończyła budowę kanału łączącego Morze Białe z Morzem Bałtyckim.

Nowy kanał nosi nazwę „Bielomorstrój” i liczy 210 km długości.

Jako pierwszy przejechał przez kanał okręt sowiecki „Czekista”.

Nowy wynalazek w ratownictwie na morzu łączy w sobie zwykłe koło ratownicze i motorek.

Koło utrzymuje człowieka na powierzchni wody, motorek natomiast posuwa go po powierzchni z szybkością kilku węzłów na godzinę.

Lotnik amerykański Mattern, odbywający podróż naokoło świata samolotem po szczęśliwym dotarciu z Ameryki przez Atlantyk, Europę i Azję, zaginął w okolicy Alaski i cieśniny Beringa. Poszukiwania okrętów amerykańskich oraz samolotów sowieckich nie dały wyniku.

SKARBY CZEKAJĄ NA GLUPCÓW W HISZPANJI

Nie braknie nam wcale kra'owych oszustów, robiących podejrzane interesy na wielką skalę. Nadomiar złego, ukazali się na terenie Polski sprylni agenci międzynarodowego towarzystwa do naciągania naiwnych.

Centrala tego towarzystwa mieści się w dalekiej Hiszpanji. Stołeczna policja śledcza otrzymała telefonogramy od komend wojewódzkich policji śląskiej i poznańskiej, ostrzegające przed agentami, podającymi się za emigrantów - monarchistów z Hiszpanji, zwalczanych tam przez rząd socjalistyczny Zamorry.

Agenci cwi odwiedzają zamożnych obywateli i w wielkim sekrecie zwierzają się im z posiadanej tajemnicy.

Opowiadają mianowicie, że w Hiszpanii znajdują się olbrzymie skarby, ukryte przed okiem rządu. Do wydobywania tych skarbów, ukrytych jeszcze za czasów najazdu Arabów, potrzebne są nie tylko pieniądze, lecz również i zaufani, pewni robotnicy. Spryciarze okazują nieufnym fotografem i dokładne plany miejsca, w którym zakopane są skarby. Mają być one ukryte w górach Kantabryjskich, koło miasteczka Sabero, nad rzeką Eslą. Gdy to nie potrafi przekonać, wówczas podają adres, prosząc o napisanie pod wskazanym adresem, skąd wkrótce nadejdzie nie tylko szczegółowa odpowiedź, lecz również dodatkowe plany. I rzeczywiście po kilku dniach do nieufnego finansisty przychodzi list polecony z Madrytu, wyjaśniający szczegóły, gdzie i jak ukryto skarb. Całkowicie już przekonana ofiara sprytnego oszustwa wręcza agentowi pieniądze, na co otrzymuje pokwitowanie, iż jest właścicielem odpowiedniej części wydobytego skarbu.

Znaleźli się tacy naiwni, którzy zaangażowali się w charakterze sił technicznych i za ostatnie oszczędności wyjechali do Hiszpanji. Po przybyciu do Madrytu przekonali się, że padli ofiarą oszustwa. Odesłani pod eskortą do granic Polski, poskarżyli się policji. Ogółem policja śląska otrzymała cztery takie skargi, policja poznańska — trzy.

Agenci spryciarze grasują w dalszym ciągu i wędrują do granic zachodnich w kierunku Krakowa, Łodzi i Warszawy. Policja ostrzega wszystkich przed przystąpieniem do tego „świątecznego interesu”. W Madrycie pod wskazanym adresem znajduje się jakieś jednoizbowe mieszkanie, zajmowane przez portjera hotelowego, Pedro Lumineza. Do niego, jak wyjaśnił Luminez, przesłuchany przez policję w Madrycie, zjawia się od czasu do

czasu jakiś osobnik, który zabiera listy, wręczając mu za fatywę kilka pesetów.

NOWA METODA ZWALCZANIA CHOROÓB

Od czasu, gdy prof. Wagner - Jauregg zastosował malarję jako środek zwalczania paraliżu postępowego, podjęli uczeni i lekarze rozmaite próby wywoływania sztucznie gorączki bez użycia środków infekcyjnych.

Doktór, terapeuta, pani Brünner - Ornstein, podjęła próbę podwyższenia temperatury przez zastosowanie zwykłej dżatermji.

Zastosowano w tym celu t. zw. dwukrężny prąd, t. j. przepuszczono jeden prąd przez grzbień pacjenta i nogi, drugi zaś przez ramiona i podbrzusze. Podwyższenie temperatury następuje w tym wypadku naskutek oporu, jaki ciało stawia obiegowi prądu elektrycznego.

Pacjentów owija się ściśle w koce i już po 15 — 20 minutach można stwierdzić temperaturę 39 stopni.

Do tak wysokiej temperatury nie ucieka się zwykle, gdyż jest ona zbyt męczącą i wyczerpującą dla pacjenta, a natomiast przedłuża się obieg i działanie prądu do 40 — 50 minut, póki nie nastąpi wzrost temperatury. Pacjent odczuwa wówczas tylko pewne ocieplenie ciała; w ten sposób traktowano wypadki rozsianej sklerozy i również rozstroju nerwowego niezbyt daleko posuniętego.

Aby stwierdzić, czy nastąpiło nie tylko przegrzanie ciała lecz i gorączka, przeprowadzono szereg badań chemicznych krwi na cukier. Wiadomo bowiem, że w czasie gorączki procent cukru we krwi zwiększa się. Wynik analizy potwierdził fakt istnienia normalnego stanu gorączkowego.

Doświadczenia te przeprowadzano na chorych co drugi, trzeci dzień; pacjenci pocili się bardzo mocno i tracili sporo na wadze podczas kuracji; w końcu jednak przybywało im na wadze, przyczem przyrost wagi pozostawał już bez zmiany.

HUMOR

„NIE CHCE BYĆ JEDYNYM GŁUPCEM”

Pewnego razu przywołano o północy sławnego angielskiego chirurga do pewnego bogacza, który przyjął lekarza z westchnieniem: — Och, doktorze, czuje się źle, zdaje się, że umieram. Chirurg zbadał chorego, poczem rzekł niemiłosiernie: — Napisał pan już swój testament? — Nie — odparł błędąc pacjent — pan uważa więc...? — Jak się nazywa pański rejent? — pyta dalej doktor. — Pan X, ale kochany panie doktorze... — Niech go pan zawoła. — Ale błagam pana doktora, w moim wieku... — Niech go pan zawoła, a także swego ojca i swych dwóch synów. — A więc muszę umrzeć?... — Nie, ale nie chcę być jedynym głupcem, którego pan niepotrzebnie wyciągnął o północy z łóżka.

IDJOTYCZNA RADA

Lekarz pyta chorą wieśniaczkę, czy się już kogo radziła.

— Tak jest, prosiłam o radę naszego aptekarza w miasteczku.

— No i cóż za idjotyczną radę wam dał?

— Powiedział, że bym poszła do pana, panie doktorze.

U ZEGARMISTRZA

— Kiedy kupowałem ten zegarek powiedział pan, że mi starczy na całe życie.

— Tak, ale wtedy szanowny pan bardzo źle wyglądał.

RÓŻNICA

— Co macie do jedzenia?

— Jest pieczeń huzarska!

— E... cóż to, czy ja huzar, ażebym jadł huzarską? Co jest jeszcze?

— Jest wieprzowa...

— O! — tak to rozumiem!

DOBRE WYJŚCIE.

Co mam czynić mecenasie? — pyta adwokata bankier żydek. — Ile razy wracam do domu zastaję mego buchaltera siedzącego z moją żoną na kanapie. Siedzą i szepczą coś ze sobą.

— Wyrzuć pan buchaltera!

— Nie mogę! To bardzo dobry urzędnik.

— Rozstań się pan z żoną.

— Nie mogę! Kocham ją.

— Nie mam dla pana wobec tego rady.

Po jakimś czasie przychodzi bankier ponownie.
 — No i cóż? — pyta adwokat.
 — Wszystko w porządku.
 — Cóżes pan zrobił?
 — Sprzedałem kanapę.

R A D A

Pewien dowcipny Francuz ogłosił w pismach, iż gotów jest zakomunikować każdemu tajemnicę, przynoszącą dziennie 30 franków dochodu i żąda za to przysłania 2 franków pocztą.

Ci, którzy dali się złapać, otrzymali następującą odpowiedź:

„Rób pan tak, jak ja!”

W BIURZE

Szef biura opowiada dowcipy, a wszyscy funkcjonariusze śmieją się. Jeden tylko młody praktykant siedzi poważnie przy swoim biurku.

— Czemu się pan nie śmiejesz? — pyta go kasjer.

— Przecież i tak pierwszego odchodzę! — odpowiada spokojnie młodzieniec.

ŹLE ZROZUMIAŁ

Pan Moryc odbywa z przewodnikiem wycieczkę w góry. Przewodnik obwiązuje go w miejscu niebezpiecznym liną.

— Co to znaczy? — pyta pan Moryc. — Czy myśli pan, że ucieknę i nie zapłacę?

— Żebyś nie narzekała na upały, posadzę tu żołądź — gdy wyrośnie potężny dąb, zażyjemy w cieniu jego konarów miłej ochłody.

Z INSTRUKCJI

— Busola — powiedźcie mi, co jest za wami, gdy przed sobą macie północ?

— ???

— No, nie wiecie?

— Las, panie plutonowy.

GROŹBA

— Jeżeli pryncypał nie cofnie tego, co mi wczoraj powiedział, puszczam całą budę kantem.

— A cóż ci powiedział?

— Że od pierwszego zaangażował na moje miejsce kogo innego.

DAREMNY TRUD

— Kaziku, bądź grzeczny, pozwól sobie szyjkę umyć, za to pojedziemy w niedzielę do Wilanowa...

— Tak, a jak znów będzie deszcz padał, to co? Do Wilanowa nie pojedziemy, a ja będę stał jak ten idjota z umytą szyją...

GOTOWA STRACIĆ

— Moja droga — rzekł kupiec do żony — mój nowy wspólnik jest poprostu nienasycony. Wszystko, co zobaczy, zaraz chciałby brać na własność.

— Słuchajno — rzekła żona — a możebyśmy mu pokazali naszą najstarszą córkę?

PATRZYLI NA SIEBIE

— Wiesz Antek, ten konduktor w wagonie patrzył na mnie przez cały czas takim wzrokiem, jakbym nie miał biletu...

— I co zrobiłeś?

— Nic. Patrzyłem na niego tak, jakbym miał bilet.

* * *

General podczas inspekcji pyta żołnierza, aby przekonać się, czy zna on przepisy.

— Słuchajcie — powiada — przypuśćmy, że stolicie na warcie przed magazynem z prochem, a ja chcę wejść do tego magazynu z zapalonym cygarem. Co zrobilibyście w takim razie?

— Poprosiłbym pana generała, aby pan general oddalił się, ponieważ nie wolno chodzić z zapalonym cygarem w pobliżu magazynu z prochem.

— A gdybym ja mimo waszej prośby, nie odszedł?

— W takim razie poprosiłbym pana generała poraz drugi.

— A gdyby jednak ta wasza druga prośba nie skutkowała, cóżbyście zrobili?

— Panie generale — odparł żołnierz z pewnym wahaniem — jeżeli porządnego człowieka prosi się o coś podobnego dwa razy, to sędzę, że on to powinien zrobić.

TREŚĆ: Inspektor Muszkiet Królikowski: Podstawy historyczne pretensyj Polski do Pomorza. — Przeszłość morską Polski. — Marynarka w czasach najdawniejszych. — Ochrona granicy w powietrzu. — O poprawę bytu oficerów i szeregowych Str. Gr. — O państwie literackim. — Jasińczyk: Sonety graniczne. — Michał Godlewski: Podzwrotnikowe granice. — Jerzy Tetra: Najgenialniejszy szpieg wojny. — Go: Nadgraniczny film. — Sprawy, które nas obchodzą. — Z kraju i ze świata.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona zł. 600, pół strony zł. 300, 1/3 strony zł. 160, 1/8 strony zł. 85. Ogłoszenia drobne zł. 1 za 1 mm szerokości szpalty redakcyjnej. Rękopisów niezamówionych, fotografii i t. p. redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.